NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok XI. Nr. 248 (3138). Wilno, Wtorek 11 września 1934 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

ODMOWA NIEMIEC w sprawie paktu wschodniego

BERLIN. (Pat). Niemieckie biuro informacyjne komunikuje:

Rząd Rzeszy po przeprowadzeniu dokładnych badań nad znanym planem t. zw. paktu wschodniego zakomunikował obecnie rządom mającym w nim uczestniczyć swoje stanowisko w tej sprawie. Jak wiadomo, w zaprojektowanym nowym systemie bezpieczeństwa w Europie Wschodniej chodzi przedewszystkiem o zobowiązanie ewentualnych sygnatarjuszów paktu, a mianowicie Niemiec, Związku Sowieckiego, Polski, Litwy, Łotwy, Estonji, Finlandji i Czechosłowacji do udzielenia sobie automatycznie wzajemnego poparcia wojskowego na wypadek wojny. ZSRR. przyjąć ma na siebie gwarancje paktu reńskiego w Locarno a Francja gwarancje paktu wschodniego. Te gwarancje mają ewentualnie dotyczyć także i Niemiec. Cały ten system przewiduje jako warunek dla państw uczestniczących w nim przynależność ich do Ligi Narodów i dąży do zobowiązań tychże państw, aby również w pewnych zasadniczych sprawach polityki europejskiej zajmowały określone stanowisko w Lidze Narodów.

W swoich uwagach o tym projekcie rząd Rzeszy niemieckiej wypowiada się zasadniczo przedewszystkiem w tym duchu, że nie widzi możliwości przystąpienia do tego rodzaju międzynarodowego systemu traktatu, dopóki jego własne uprawnienie na polu zbrojeń jest jeszcze kwestjonowane przez pewne mocarstwa. Ten sam punkt widzenia jest również właściwy dla sprawy przyszłego ustosunkowania się Niemiec wobec Ligi Narodów.

Co się tyczy przewidzianego obowiązku uczestników paktu do udzielania sobie pomocy wojskowej, to rząd Rzeszy niemieckiej wykazał, że urzeczywistnienie tej myśli, nawiązującej do postanowień sankcyjnych w statucie Ligi Narodów, dotychczas napotykało stale we wszystkich rokowaniach międzynarodowych na nieprzezwyciężone trudności Niemcy, które z uwagi, na centralne położenie wśród wysoko uzbrojonych państw są zmuszone do szczególniejszej ostrożności, nie mogą przyjąć na siebie żadnego zobowiązania, mogącego je wciągnąć do możliwego konfliktu na wschodzie i uczynić przypuszczalnie terenem wojny. Specjalnie przewidziane w systemie gwarancje Francji i Związku Sowieckiego nie wypływają z żadnej realnej potrzeby politycznej. W każdym razie Niemcy nie mogą oczekiwać dla siebie żadnej korzyści od tego rodzaju gwarancyj.

Rząd Rzeszy niemieckiej uważa, że inne metody zabezpieczenia pokoju rokują większe powodzenie i stawiają na pierwszem miejscu umowy dwustronne, nie odrzucając również umów wielostronnych, tylko, że punkt ciężkości musiałby przytem leżeć nie w automatycznym obowiązku udzielania sobie wzajemnej pomocy w razie wojny, lecz w zobowiązaniu do nieagresji oraz obowiązku konsultacji zainteresowanych w konflikcie mocarstw.

Te zobowiązania mogłyby zostać przekształcone w realne gwarancje pokoju w sensie pokojowego środka zapobiegawczego, przyczem nie byłyby one połączone z niebezpieczeństwem poważnego powikłania, jakie z całą pewnością musiałoby wyniknąć z proponowanego obecnie przez inne mocarstwa paktu wzajemnego poparcia.

Powrót ekspedycji polarnej

WARSZAWA. (Pat). Przybyli dziś do Warszawy 4 członkowie polskiej ekspedycji polarnej na Spitzbergenie major Z. Zagrajski, Inż. W. Biernawski, H. Mogilnicki i S. Siedlecki. Pozostali 3 członkowie wyprawy inż. S. Bornadziewicz, kpt. Zawadzki i dr. Różycki udali się do Osla celem omówienia wyniku prac z dr. Hoelem prezesem instytutu do badań polarnych.

Wiec faszystów angielskich

LONDYN, (PAT). — W niedzielę po południu odbył się w Hyde Parku olbrzymi wiec demonstracyjnego faszystów angielskich Mosleya.

Ogółem w parku zebrało się około 25 tys. osób, w tem około 3 tys. faszystów w czarnych koszulach.

Z wyjątkiem drobnej utarczki przy rozpoczęciu mowy Mosley'a, wiec odbył się spokojnie dzięki niezwykle dobrze zorganizowanej akcji policji. W czasie wiecu unosiło się nad parkiem policyjne auto-giro, skąd obserwowano ruch tłumu i kierowano akcją policji.

Przeniesienie siedziby Ligi N. do Wiednia?

Ważą się losy przyjęcia Sowietów

PARYŻ. (Pat). „La Liberte" twierdzi że ze względu na stosunek Szwajcarji do sprawy przyjęcia Rosji Sowieckiej do Ligi Narodów, uczyniono już pewne kroki co do ewentualnego przeniesienia siedziby do Wiednia. W tej kwestji zwrócono się już do rządu austrjackiego, który oczywiście zgodził się na tę propozycję.

Aktywa i passywa Ligi Narodów

Przemówienie min. Benesza

GENEWA. (Pat). 15-te zgromadzenie Ligi Narodów zostało otwarte dziś przed południem przez urzędującego przewodniczącego Rady Ligi min. Benesza, przy licznym udziale prasy i publiczności. Po otwarciu komisji weryfikacyjnej min. Benesz wygłosił przemówienie powitalne, w którem przedstawił sprawę Ligi Narodów i omówił obecny stan polityczny świata.

Na wstępie oświadczył min. Benesz, że świat przechodzi kryzys tak głęboki, że można go porównać do największych kryzysów historycznych. Kryzys ideowy i moralny, kryzys wierzeń religijnych, kryzys gospodarczy, kryzys warunków i ustrojów politycznych i społecznych, groźba wojny i rewolucji, jednem słowem ogólna niepewność.

Min. Benesz nie sądzi jednak, aby stan ogólny świata rozpatrywany z punktu widzenia Ligi Narodów posiadał same passywa, istnieją także i aktywa. Wymienić należy obecny stan konferencji rozbrojeniowej. Mówca sądzi, że odpowiedzialnością za ten stan obciążyć należy nie Ligę Narodów lecz poszczególne państwa, gdyż Liga jest instytucją międzynarodową nie posiadającą żadnej władzy wykonawczej. Dalszemi passywami Ligi są wojna o Chaco oraz obecne warunki na Dalekim Wsch. stosunki japońsko — chińskie, kwestja mandżurska i obecne naprężenie między Japonją a ZSRR. Wszystko to są rzeczy bardzo poważne.

Wśród aktywów wymienia mówca przedewszystkiem coraz intensywniejszą współpracę Stanów Zjednoczonych, jak również wysiłki wielkiej liczby państw wprowadzenia do Ligi Narodów Z. S. R. R. bez której współpracy warunki w Europie i świata nie mogą stać całkowicie normalnie.

Jako dalsze aktywa wymienia min. Benesz zakończenie sporu o letycje i rokowań co do zagłębia Saary. Obok tych wydarzeń bezpośrednio związanych z Ligą, potrzeba zdaniem min. Benesza, wymienić podpisanie pewnej liczby paktów przyjaźni i nieagresji demarche na rzecz niepodległej Austrji, i zawarcie wschodniego paktu wzajemnej pomocy.

Minister zakończył przemówienie wyrażeniem nadziei na lepszą przyszłość i wiary w siły i skuteczność zasad Ligi Narodów.



Strajk w St. Zjedn.

WASZYNGTON. Pat. Pracodawcy odrzucili proponowany przez przewodniczącego komitetu strajkowego przemysłu włókienniczego Gormana. warunki arbitrażu.

Na zdjęciu starcie policji ze strajkującymi.

Sandler przewodniczącym zgromadzenia

GENEWA. (Pat). Po przemówieniu ministra Benesza i po krótkiej przerwie zgromadzenie dokonało wyboru swego przewodniczącego. Prawie jednogłośnie, gdyż 49 na 51 ważnych głosów wybrało szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Sandlera.

Jednomyślnie

PARYŻ. (Pat). Agencja Havasa donosi z Genewy: W czasie prywatnego posiedzenia Rady Ligi, które odbyło się dziś wieczorem, postanowiono jednomyślnie, że ZSRR. powinien być przyjęty do Ligi Narodów i uzyskać stałe miejsce w radzie. Jedynie Portugalja i Argentyna powstrzymały się od głosowania. W czasie dyskusji poruszono również kwestję formy zaproszenia Sowietów, ale nie powzięto jeszcze decyzji w tej sprawie.

Rozmowy min. Becka

GENEWA. (Pat). Minister Beck rozmawiał dziś po południu z przewodniczącym konferencji rozbrojeniowej.

B. skąpe wiadomości o locie

W Algerze

ALGER, (PAT). — W ciągu dnia wczorajszego wylądowało na miejscowem lotnisku 8 samolotów polskich, mianowicie o godz. 13 Włodarkiewicz na aparacie PZL—26, Dudziński na PZL—26, o godz. 15,31 Gedgowd na PZL—26, o godz. 15,41, Balcer na PZL—26, o godz. 15,55, Florjanowicz na RWD—9 o godz. 17,02, Bajan o godz. 16,04 na RWD—9, Buczyński na RWD. o godz. 17,59, Skrzypiński na RWD. o godz. 18,26. Pozatem o godz. 17,08 wylądował Anglik Macpherson.

Według doniesień z Casablanki wylądował tu o godz. 16,22 dziewiąty lotnik polski Płonczyński, który o godz. 17,05 udał się w drogę do Meknes.

Grzeszczyk 10-ty Polak, jak wiadomo przymusowo lądował w odległości 50 klm. od Sidi bel Abbis.

Z lotników cudzoziemskich ubiegła noc spędzili w Sili bel Abbis 3 Włosi, Sanzin, Francois i Tessore oraz Niemiec Pasewald.

Najlepszy lotnik Morzik wylądował przymusowo w odległości 150 klm. przed Algerem.

W Meknes przy lądowaniu Polak Włodarkiewicz złamał ostrogę przy swym aparacie. Przybyły z Casablanki Orłowski udzielił mu technicznej pomocy tak że po zreperowaniu uszkodzeń Włodarkiewicz wyleciał w dalszą drogę i szczęśliwie wylądował w Algerze.

ALGER, (PAT). — Wczoraj w godzinach popołudniowych i wieczorowych wylądowały wszystkie samoloty czeskie: Zacka, Andrlea i Ambruza oraz 7 samolotów niemieckich Osterkampa, Frankego, Juncka, Hirtha, Seidemanna Hubricha i Eberhardta.

Pasewald nocował w Sidi Bej Abbes zaś Morzik lądował przymusowo w odległości 150 klm. od Algeru. Dotychczas brak wiadomości o 10 lotniku niemieckim Bayerze.

O czwartym włoskim lotniku De Angeli wiadome, że wystartował z Sidi Bej Abbes do Meknes.

ALGER, (PAT). — O godz. 14 przybyli do Algeru lotnicy niemieccy Pasewald i Bayer a następnie lotnicy włoscy Tessore, Francois i Sanzin.

ALGER, (PAT). — Płonczyński, który wystartował z Sidi bel Abbes o godz. 12,22 wylądował na lotnisku w Algerze o godz. 12,56.

Karpiński, Grzeszczyk, Morzik i Eberhardt wycofali się

WARSZAWA. (Pat). Według doniesień z Sevilli 11-ty lotnik polski Karpiński zmuszony był wycofać się z turnieju gdyż przyleciał do Sevilli po zamknięciu stadjonu.

WARSZAWA. (Pat). Z Sidi abel Abbes nadeszła wiadomość, że lotnik polski Grzeszczyk pilotujący aparat PZL.—26 zmuszony był wycofać się z turnieju wskutek zepsucia się motoru. Jak wiadomo Grzeszczyk przymusowo lądował pod Sidi bel Abbes. Jest to drugi lotnik polski wyeliminowany z zawodów. Pierwszym był Karpiński, który przyleciał w pół godziny po zamknięciu kontroli.

WARSZAWA. (Pat). Wedle dalszych informacyj napływających z trasy lotu lotnicy niemieccy Morzik i Eberhardt wycofali się z zawodów. Lotnik polski Płonczyński leci do Algeru w dobrym czasie. Lotnik Grzeszczyk naprawia silnik i prawdopodobnie weźmie udział w dalszym locie.

CASABLANCA, (PAT). — Z Meknesu wyleciał z pomocą techniczną dla Grzeszczyka pilot Orłowski. Jak wiadomo, Grzeszczyk z powodu usz kodzenia silnika lądował przymusowo poza Sidi bel Abbes. Karpiński przybył dziś o godz. 10 do Casablanki.

CASABLANCA, (PAT). Karpiński wystartował do Casablanki o godz. 12,20.

Plotki dokoła Żyrardowa

WARSZAWA, (PAT). — W związku z pojawieniem się w prasie polskiej nieścisłych wiadomości na tle afery żyrardowskiej PAT-iczna upoważniona została do kategorycznego stwierdzenia, że nieprawdą jest, jakoby przyznanie zakładom żyrardowskim pewnych ulg w zakresie spłat i należności miało związek z układem o drugą transzę pożyczki kolejowej. Sprawa tej transzy była już całkowicie wyjaśniona przedtem i żadnego związku między temi sprawami nie było, żaden też u czynników rządowych nie uczynił pana Targowskiego pośrednikiem między rządem a panem Boussakiem i pan Targowski nie pośredniczył w żadnych układach mających za przedmiot sprawę żyrardowską.

Min. Kościałkowski otworzył Targi Wołyńskie

RÓWNE (Pat). Wczoraj odbyło się tu uroczyste otwarcie 5-tych Targów Wołyńskich. Na uroczystość przybył z Warszawy p. min. spraw wewn. Kościałkowski w towarzystwie wojewody wołyńskiego Jerzewskiego, naczelnika wydziału narodowościowego Sucheckiego oraz sekretarza Stawickiego. Pozatem wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa, władz wojskowych, delegacja grupy BB. z prezesem Puławskim, reprezentacja sfer rolniczych i przemysłowych Wołynia.

Po przecięciu symbolicznej wstęgi pan min. Kościałkowski w towarzystwie wojewody Jerzewsgo i otoczenia zwiedził pawilony na targach. Eksponaty wystawione na targach to przedewszystkiem produkty rolnicze Wołynia oraz wyroby przemysłu ludowego, które stanowią ogółem 70 procent wszystkich eksponatów.

Po zwiedzeniu targów p. min. przyglądał się dożynkom wołyńskim zorganizowanym przez związek młodzieży wiejskiej. Dożynki te, w czasie których młodzież wołyńska wykonała szereg pieśni polskich i ukraińskich, odtworzyły oryginalne obyczaje ludowe na Wołyniu.

W godzinach popołudniowych odbył się zjazd dziennikarzy wołyńskich i zjazd starostów pod przewodnictwem p. min. Kościałkowskiego.

W godzinach wieczornych w gmachu kuratorjum szkolnego odbyła się czarna kawa, na którą przybył pan min. Kościałkowski wraz z otoczeniem oraz reprezentanci społeczeństwa polskiego i ukraińskiego Wołynia. W czasie przyjęcia przemawiali reprezentanci społeczeństwa polskiego i ukraińskiego. Mówcy podkreślali harmonijną współpracę społeczeństwa polskiego i ukraińskiego na Wołyniu dla dobra Rzeczypospolitej i szczęścia ludności zamieszkującej Wołyń.

W zakończeniu zebrania przemawiał min. Kościałkowski, który zaznaczył, że w zauważonych na Wołyniu pracach widzi najlepsze potwierdzenie zwycięstwa idei zgodnego współżycia wszystkich przedstawicieli bez różnicy narodowości.

Z Równego min. Kościałkowski odjechał na dwudniową inspekcję do podległych mu urzędów na terenie województwa.

—o0o—

Polska eskadra powietrzna w Białogrodzie

BIAŁOGRÓD. (Pat). Dziś o godz. 10 min. 15 przyleciała do Białogrodu na zaproszenie szefa lotnictwa jugosłowiańskiego polska eskadra powietrzna złożona z 8 aparatów pod dowództwem Pawlikowskiego.

Strajk robotników portowych w Gdyni

GDYNIA. (Pat). Dziś w godzinach popołudniowych wybuchł w porcie gdyńskim częściowy strajk robotników z powodu niezadowolenia z wydanych przez władze zarządzeń dotyczących pośrednictwa pracy. W porcie panuje spokój.

Zgon litewskiego muzyka

RYGA, (PAT). — Z Kowna donoszą: Dziś w nocy zmarł tu w 65 roku życia nestor muzyki litewskiej Naujalis.

Naujalis ukończył konserwatorjum warszawskie i ostatnio zajmował stanowisko głównego organisty w bazylice kowieńskiej. Był również organizatorem i twórcą pierwszej szkoły muzycznej w Kownie.

Nowy sowiecki lot do stratosfery

MOSKWA, (PAT). — W najbliższych dniach wystartować ma do stratosfery balon ZSRR. Nr. 2 z udziałem rekordzistów Prokofjewa i Gudonowa. Balon ma dwie zapasowe powłoki, wobec czego pęknięcie powłoki na lotnisku, jakie się zdarzyło w dniu 5 bm. nie wpłynie na zaniechanie lotu. Obecny start nie ma na celu pobicia rekordu lecz badania naukowe na wzór ostatniego lotu prof. Cosynsa.

Katastrofy i wypadki

Cholera w Rumunji?

BUKARESZT. (Pat). W garnizonie Mamaja wybuchła epidemja dezynterji z objawami cholery. Dotychczas zachorowało 38 żołnierzy z których 6 zmarło. Analiza wykazała istnienie zarazka cholery. Wydano szereg zarządzeń zapobiegawczych. Zarządzono kwarantannę.

BUKARESZT, (PAT). — Agencja Rador donosi, że wyniki pierwszej analizy nie wykryły zarazków cholery w obozie wojskowym pod Constanzą.

Prowadzone są dalej badania laboratoryjne. Objawy choroby wskazują na ostry atak kiszek.

W Lwowskiem 4 m. ponad stan normalny

LWÓW, (PAT). — Wskutek długotrwałych deszczów wezbrały rzeki na terenie powiatu rzeszowskiego i krośnieńskiego. W miejscowości Wyżne został uszkodzony prowizoryczny most zbudowany niedawno po ostatniej powodzi. — Poziom wody na Wisłoku w powiecie rzeszowskim wczoraj w godzinach po południowych wynosił 396 cm. ponad stan normalny, w Krośnie 255 cm. Ponieważ deszcz przestał już padać nie bezpieczeństwa wylewu niema.

Katastrofa budowlana w Sosnowcu

SOSNOWIEC, (PAT). — Dziś około godz. 16 wydarzyła się w Będzinie, w domu przy ulicy Trzeciego Maja 5 katastrofa budowlana, która pociągnęła za sobą tragiczne skutki. Balkon drugiego piętra, na którym stało kilka osób, załamał się i runął całym ciężarem na balkon pierwszego piętra, na którym również zgromadzonych było kilka osób. Bezpośrednio potem złamała się balustrada pierwszego piętra i oba balkony runęły na podwórze.

8 osób odniosło ciężkie rany, z których jedna kobieta w kilka minut zmarła a dwie osoby dogorywają. Rannych odwieziono do szpitala. Przyczyną wypadku było przerdzewienie trawersów, podtrzymujących balkony. Właściciela kamienicy przytrzymała policja. Dochodzenie w toku.

Śledztwo w sprawie katastrofy „Morrocastle"

Tajemnicza eksplozja w kadłubie spalonego okrętu

NOWY JORK, (PAT). — W dniu dzisiejszym rozpoczęło się śledztwo w sprawie katastrofy parowca Morrocastle. Zadaniem śledztwa jest ustalenie powodu co do przyczyny katastrofy i zbadanie krążących pogłosek na temat wypadków, jakie się rozegrały na okręcie. Mówi się o sabotażu, o wypadku podpalenia lecz właściwa przyczyna jest nieznana.

Mówi się, że pomiędzy momentem wykrycia ognia a wysłaniem sygnałów SOS upłynęło 45 min. Kilku pasażerów, których znaleziono na wybrzeżu skarżyło się na załogę, która nie reagowała na wołania walczących w morzu pasażerów i nie pozwalała im zająć miejsca w łodziach ratunkowych. Ostatnie cyfry głoszą, że 500 osób znajdujących się na okręcie uratowano 220 pasażerów i 169 osób załogi.

NOWY JORK, (PAT). — Według ostatnich wiadomości nie rozpoznano dotychczas 77 zwłok ofiar katastrofy statku Morrocastle. 60 zginęło bez wieści, w tem 29 podróżnych i 31 członków załogi.

NOWY JORK, (PAT). — Jak słychać parowiec Morrocastle ubezpieczony był na sumę 5.5 milj. dolarów z czego 25 w Stanach Zjednoczonych a na pozostałą sumę w Londynie.

NOWY JORK, (PAT). — „Daily News" twierdzi że istnieją dowody, że pożar na pokładzie statku Morrocastle poprzedzony został wybuchem. Według relacji „The Journal", depesze nadchodzące z Havany donoszą że policja kubańska sprawdza pogłoskę, wedle której strajkujący robotnicy portowi Ward — Line przyjęli służbę na statku Morrocastle, celem zbuntowania załogi i zniszczenia statku.

NOWY JORK, (PAT). — Z Asburypark donoszą, że dziś rano w kadłubie zniszczonego przez pożar parowca Morrocastle nastąpił straszny wybuch. Przyczyny tajemniczej eksplozji nie są wyjaśnione. Siła wybuchu była bardzo wielka i wyrzuciła na znaczną wysokość części okrętu oraz zwęglone szczątki wewnętrzne.

PODPALENIE.

NOWY JORK, (PAT). — Pierwszy oficer Morrocastle Warms, który objął dowództwo na statku po śmierci kapitana Wilmota, opowiadając o wypadku, oświadczył, że kpt. Wilmot zmarł wskutek niestrawności i ataku sercowego w przeddzień wypadku. Panowała już wówczas silna burza.

Zdaniem Warmsa pożar powstał wskutek podpalenia. Kapitana Warmsa zawiadomiono o wybuchu pożaru o godz. 2,35. O godz. 3 wydał on rozkaz zaalarmowania załogi i obudzenia podróżnych.

Warms twierdzi, że podczas poprzedniej podróży statku również czyniono były próby podpalenia. Linja okrętowa, do której należał Morrocastle odnawiała skład załogi rzekomo przed każdą nową podróżą.

KADŁUB PŁYNIE PO RAZ DRUGI.

NOWY JORK, (PAT). — Szczątki Morrocastle zagłębiają się coraz bardziej w piasek. — Stracono nadzieję, iż uda się kadłub wprowadzić do portu. Po dzisiejszym rannym wybuchu powstał pożar, który trwa dotychczas.

W Algerze trzęsienie ziemi

ALGER. (Pat). W różnych punktach Algeru zanotowano trzęsienie ziemi. Ludność w panice opuszcza domostwa i obozuje pod gołem niebem.

Utonęło 11 murzynów

NOWY JORK, (PAT). — Z miejscowości Texarkana donoszą o zatonięciu barki, która jechało 19 murzynów. 11 z nich utonęło.

4 osoby zginęły w katastrofie samolotowej

NOWY JORK, (PAT). — W miejscowości Northwikesborg w stanie półn. Karoliny spadł samolot. 4 pasażerów zginęło na miejscu.

Śmierć 3 alpinistów

BRNO, (PAT). — W czasie wchodzenia na Galenatock spadło 5 alpinistów z Bazylei. 3 z nich poniosło śmierć na miejscu, 2 zostało ciężko rannych.

Kto wygrał?

WARSZAWA. (Pat.) Dziś w 6 dniu ciągnienia 30 polskiej loterji klasowej następujące większe wygrane padły na Nr. Nr. losów:

100 tys. zł. na Nr. 85.899.

50 tys. zł. na Nr. 89.938, 165.060.

20 tys. zł. na Nr. 85.471, 131,582, 149.701.

15 tys. zł. na Nr. 99.736.

10 tys. zł. Na Nr. 25.227, 37.191, 97.140, 126.627.

Giełda warszawska

WARSZAWA. (Pat). — Berlin 209.75 — 210,75 — 208,75. Londyn 26.08 — 26.21 — 25.95 Nowy Jork 5.21 — 5.24 — 5.18. Kabel 5.22 — 5,25 — 5,19. Paryż 34,86 i pół — 34.95 — 34.78. Szwajcarja 172.58 — 173.01 — 172,15.

Dolar 5,19 i pół. Dolar zł. 8,91. Rubel 4,58 i pół. za piątki i 4.59 i pół za dziesiątki. Czerwoń ce 1.15.

Dalsze odkrycia w Farze grodzieńskiej

GRODNO. (Pat). Podczas dalszych prac przy oczyszczaniu krypty, odkrytej w prezbiterjum kościoła garnizonowego, natrafiono na trumnę ze zwłokami, prawdopodobnie dawniej w skórzaną sukanię. Zwłoki w czasie przebudowy dawnej Fary Witoldowej na cerkiew zostały naruszone, ponieważ w trumnie okazała się pusta pochewka od noża myśliwskiego, lecz ocalały monety z czasów Zygmunta III-go (srebrne) w ilości 27 sztuk, które ks. ppłk. O. Kristen przekazał do Państwowego Muzeum w Grodnie.

Dotychczas jeszcze nie została zbadana nawet połowa podziemi prezbiterjum kościoła garnizonowego, to też w najbliższych dniach należy oczekiwać nowych odkryć, które rzucą więcej świata na Farę Witoldową z przed wieków.

WALKA DOOKOŁA FRANKA

(Od naszego korespondenta)

Paryż, we wrześniu.

Polityka deflacji budżetowej, stosowana przez rząd premjera Doumergue'a spotykała się oddawna z ostrą opozycją stronnictw skrajnie lewicowych. Partja socjalistyczna S. F. I. O. od szeregu miesięcy wysunęła bowiem na czoło swego programu domaganie się położenia kresu deflacji budżetowej i rozpoczęcia na szeroką skalę zakrojonych robót publicznych, nie troszcząc się o to, że naruszyłyby one równowagę budżetową i spowodowałyby inflację franka. W ostatnich czasach **socjaliści zaczęli nawet zupełnie otwarcie żądać polityki inflacji**, która mogłaby ożywić gospodarczą aktywność kraju i w ten sposób pośrednio przyczynić się do zwalczenia bezrobocia.

Wręcz przeciwnego zdania jest partja radykalna. Wszystkie rządy radykalne po wyborach z maja 1932 r. wierne były zasadzie deflacji budżetowej, pamiętając o fatalnych skutkach finansowych i politycznych, jakie wywołała ostatnia dewaluacja franka. Na skutek tej zasadniczej rozbieżności w poglądach, niemożliwa była współpraca socjalistów i radykałów na terenie rządowym. Było to zresztą zupełnie zrozumiałe. Polityka inflacyjna zniszczyłaby podstawy gospodarczego ustroju Francji i godziłaby w interesy szerokich mas, popierających partję radykalną, które mozolnie ciułały pieniądze, pragnąc w ten sposób zabezpieczyć sobie spokojną starość.

Rząd jedności narodowej premjera Doumergue'a kontynuuje w dziedzinie finansowej politykę deflacji budżetowej, zapoczątkowaną przez rządy radykalne. W ciągu ostatniego półtora roku budżet francuski w dziale wydatków został obcięty o blisko 15 miljardów. Ostatnie ustawy dekretowe rządu Dumergue'a zapewniły realną równowagę budżetu. Frank stoi obecnie niezwykle mocno, w podziemiach Banku Francji znajduje się 81 miljardów złota, t. zn. o półtora prawie miljarda więcej niż wynosi obieg banknotów, złoto napływa w dalszym ciągu a **sytuacja finansowa Francji zdawałaby się być bez konkurencji.**

Ponimo tych wszystkich niewątpliwych sukcesów szerokie masy zapatrują się nieco inaczej na dzieło dokonane przez rząd. Rozumują one praktycznie, bez uciekania się do statystyk i teoretycznych stwierdzeń, a zetknięcie się z realną rzeczywistością mówi im, że wbrew tym optymistycznym zapewnieniom **sprawa przedstawia się jednak nie co inaczej.** Bezrobocie nietylko nie zmalało, ale nawet w stosunku do stanu z ubiegłego roku, **sytuacja się pogorszyła.** Równocześnie obroty handlowe maleją coraz to bardziej, turyści zagraniczni w coraz mniejszej liczbie przybywają do Francji, a koszty utrzymania wcale się nie zmniejszyły. Za to wzrosły podatki pośrednie i bezpośrednie. Dlatego przeciętny obywatel nie ocenia tych gwarancyj stałości finansowej, tak jak one na to zasługują i domaga się przedsięwzięcia natychmiastowych środków, które w sposób zupełnie oczywisty wykazałyby polepszenie sytuacji. Dlatego polityka inflacji głoszona przez socjalistów nie wydaje się „człowiekowi z ulicy" bynajmniej absurdem, ale wręcz przeciwnie jedyną deską ratunku, która umożliwiłaby ożywienie w przemyśle i w handlu.

Zupełnie niespodzianie tezom socjalistycznym przybył sukurs ze strony najmniej oczekiwanej, a mianowicie ze strony poważnych kół finansowych, których rzecznikiem jest jeden z leaderów ugrupowania centrum republikańskiego Paul - Reynaud. Wystąpienie Paul - Reynauda za dewaluacją franka wywołało sensację w kołach parlamentarnych i finansowych. Jeszcze większą sensację wywołał zamieszczony niedawno w wpływowym organie kół finansowych „Agence Economique et Financière" artykuł Paul-Reynauda, w którym wyjaśnił on bliżej tok swego rozumowania. Paul - Reynaud wychodząc z założenia, że obecna sytuacja gospodarcza Francji jest wynikiem zbyt dużej rozpiętości między cenami wewnątrz kraju a cenami zagranicznemi wystąpił z inicjatywą **zdewaluowania franka**, t. zn. zmiany stosunku **jego wymienialności na złoto**. W ten sposób wyrównałaby się różnica między cenami wewnętrznemi a zewnętrznemi, która paraliżowała francuski eksport. Równocześnie Paul - Reynaud domagał się nawiązania rokowań z Waszyngtonem i z Londynem na temat **stabilizacji funta i dolara**, co zapobiegłoby ewentualnej niepożądanej rywalizacji we wzajemnej deprecjacji walut, która tak dotkliwie dała się we znaki Londynowi i Waszyngtonowi.

Rozumowanie Paul - Reynauda spotkało się z bardzo licznemi głosami protestu. Poważni publicyści i ekonomiści wykazywali leaderowi centrum republikańskiego duże niekonsekwencje i luki w rozumowaniu.

Zwrócono uwagę na to, że problem dewaluacji dolara nie jest dla prez. Roosevelta problemem zagranicznym, ale wewnętrznym, że dewaluacja franka wywołałaby tylko gwałtowną zwyżkę cen, która nie pozwoliłaby na wyciągnięcie korzyści płynących z tego kroku i t. p. Wzamian za to zostałaby nadwerężone zaufanie do franka zarówno na terenie wewnętrznym, jak i międzynarodowym. Prasa prawie jednogłośnie wystąpiła przeciw teorjom Paul - Reynauda. Ostatnio jednak zupełnie niespodziewanie rozpoczął kampanję za dewaluacją wpływowy właściciel, dużego dziennika informacyjnego „Le Petit Journal" b. podsekretarz stanu Patenotre.

Walka jaka się toczy dokoła franka zasługuje na baczną uwagę. Obecnie frank jest przedmiotem ataków idących z dwóch stron: Z jednej strony ugrupowania lewicowe (socjaliści, neosocjaliści i lewy odłam radykałów) występują za dewaluacją. Z drugiej strony zaznaczyły się pewne charakterystyczne wysiąpienia wśród członków prawego centrum. Paul - Reynaud jest leaderem grupy „ centrum republikańskiego", której przewodniczy Tardieu. Siłą rzeczy nasuwa się pytanie, jak odnosi się do tej kampanji za dewaluacją obecny minister bez teki i sztandarowy mąż rządów centro - prawicowych André Tardieu? Czy kampanja ta czyniona jest za cichą zgodą Tardieu? I jakie grupy finansowe stoją za Paul-Reynaudem?

Pytania te są bardzo ciekawe, ale narazie wartość ich jest raczej czysto teoretyczna. Dopóki bowiem istnieje rząd Doumergue'a nie można poważnie brać pod uwagę ewentualności dewaluacji franka. Byłoby to niewątpliwie paradoksem gdyby Francja zdecydowała się na ten krok, mając obecnie w piwnicach Banku Francji więcej złota, niż wynosi obieg banknotów. Min. finansów Germain - Martin nawiązując do tej kampanji oświadczył zresztą, że rząd kontynuować będzie stosowaną dotychczas politykę deflacji budżetowej.

Pomimo to sytuacja gospodarcza we Francji wymaga niewątpliwie energicznych kroków. Przedewszystkiem rząd powinien rozpocząć na szeroką miarę zakrojoną akcję mającą na celu zniżkę cen. **Polityka deflacji bez deflacji cen jest** niewątpliwie również **niebezpiecznym paradoksem gospodarczym.** Niestety dotychczasowe wysiłki rządu w tej dziedzinie okazały się niedostateczne.

Drugim niezbędnym krokiem jest zmiana polityki gospodarczej Francji, opartej obecnie na ostrym systemie kontyngentowym. Rząd francuski powinien zainaugurować politykę bliskiej współpracy z państwami, które pozostały wierne parytetowi złota. Państwa, które nie używają nielojalnych metod konkurencji zasługują na pewnego rodzaju rekompensatę z tego tytułu. 81 miljardów złota leży obecnie bezczynnie w podziemiach Banku Francji. Jest to kapitał martwy, który powinien przynajmniej pośrednio wejść w obieg międzynarodowy. Tego rodzaju polityka rządu jest również swoistą formą tezauryzacji i przypomina przysłowiowe chowanie pieniędzy do pończochy. Zrozumiały to pewne koła gospodarcze i polityczne. „Le Temps" wystąpił z artykułem domagającym się zacieśnienia współpracy gospodarczej między państwami należącemi do „bloku złota". Podobne głosy pojawiły się w radykalnej „La Republique". Trudno odmówić słuszności tym żądaniom. Nie ulega bowiem wątpliwości, że problem franka nie jest problemem czysto wewnętrznym, ale także ogromnej wagi zagadnieniem międzynarodowem. Francja ma więc z tego tytułu pewne zadania i obowiązki zarówno wobec siebie, jak i wobec zagranicy.

J. Brzękowski

Strajk w Stanach Zjednoczonych



Grupa manifestantów, propagujących hasła strajkowe.

Ironja na rowerze

Wiem, że to łatwo być ironicznym Nie trzeba jednak przesadzać w tej sztuce. Naprzykład jeżeli ktoś jest feljetonistą ironicznym, to gdy się rozpędzi, już wcale nie może się zatrzymać. Otwiera jedno oko rano — jest ironiczny, ironicznie odrzuca kołdrę, ironicznie chlapie się w łazience i tak aż do końca, nim ironicznie zaśnie. Przy śniadaniu taki gość czyta gazety, mocząc w kawie ich końce i już myśli, na kogo by się tak rzucić, żeby mu w pięty poszło.

Taki zły pan zwykle trzyma ręce w kieszeniach i miewa binokle (czasami i nie), patrzy badawczo i nic nie mówi albo się uśmiecha i wszystkim dreszcz przechodzi po skórze. Dają mu ciastka, herbatę, je sobie jak zwykły człowiek, nalewają kieliszek — wypije — ale nikt nie śmie odetchnąć z ulgą, bo niewiadomo, co z tego wyniknie.

Pamiętam, jak przyjechał do Wilna Słonimski. Kochany wojewoda Raczkiewicz wszystkich nas zaprosił do siebie. Inni literaci byli sobie zwykłymi ludźmi — uśmiechali się i wyglądali przyjemnie. On trzymał ręce w kieszeniach, był arogancki i ironiczny. Chciałam, żeby chodził sobie dalej po salach, żeby wojewoda — nasz gospodarz nie widział, że on tak skułaczoną ironją ma wypchane kieszenie. Ale on chodził blisko, żeby widzieli. Patrzył na sufit i na podłogę, a ciągle krzywił się. Więc mówię do Goetla ostrożnie:

— Panie, on zawsze taki?

— Zawsze! powiada Goetel. — Ale on poczciwy, tylko odwala nieboszczyka Antek, chodź — no tu!

— Jezus Marja! Nie chcę — zawołam. Jeszcze ugryzie.

„Antek" łypnął na mnie okiem nieprzyjemnie i poszedł dalej.

Ładny „Antek". U—u!

Ile razy czytałam jego feljetony, zaczynała mi dolegać ślepa kiszka. Ten rodzaj twórczości nie odpowiada mi stanowczo. Staję zawsze po stronie ludzi, którym zanadto zaczynają dokuczać. Zamartwiałam się, czytając zjadliwości Słonimskiego. Pozatem nie mogę nigdy uwierzyć, że ten, który dokucza, jest właśnie najmądrzejszy. A może odwrotnie?

Po odjeździe z Wilna Słonimski, nakarmiony, wygrzany uściskami i winem, okadzony i ułożony do snu w pociągu przez troskliwych Wilnian, wylazł zły w Warszawie i zaraz napisał, że Wilno jest brudne i wogóle... Azja! Tylko to zapamiętał. Dreszcz mię przeszedł. Przeczuwałam, że złowrogie bakcylusy po nim, niewydezynfekowane dostatecznie, dadzą się nam we znaki. No... i zaraził kilku naszych. Byli tacy mili! Grzeczni A potem zaczęli nagle gryźć, brykać. Uf! Wszyscy myśleli, że oni żartują tak na wesoło, a oni naprawdę gryźli. Spoglądałam na nich z przerażeniem. Był czas, że jeden z feljetonistów rzucił się i na mnie. Nawet o tem nie wiedziałam, ale mi jego artykuł pokazano. Włosy mi stanęły na głowie. Wynikało z feljetonu, że jestem skończona idjotka. Czy to ładnie? Takie rzeczy się myśli, ale poco mówić? Wtedy mię ogarnęła furja. Ja też napisałam. Przecież to bardzo łatwo. Zamiast brać człowieka czy sprawę jako całość znośną albo czasem piękną dla oka, bierze się szkło powiększające i przytyka się do jakiegoś gorszego szczegółu. Wszystko się wykoszlawia i można jechać na całego.

Nie będę tego więcej robiła. Wolę swój humor, który sprawia, że wszystkich lubię. Lubię nawet zmartwienia — w nich też jest coś zabawnego. Naprzykład ile to zmartwień daje połączenie nauczycielki i literatki. Feljetoniści nasi np. nie znoszą ani nauczycielek ani literatek. Co innego żebym miała cukiernię czy restaurację!

„Nigdy okrom osobliwego gryzienia na ten nieporządek patrzeć nie mogę, gdy widzę, ano mistrze szkolne prawie za nic mają"... trapił się Modrzewski, (Ale on mówi o rodzaju męskim). Właśnie przeczytałam feljeton, gdzie autor jedzie rowerem i poznaje reorganizację szkolnictwa oraz nauczycielki. Jest niezadowolony. Odrazu wiedziałam! To od roweru. Jest to straszna maszyna. Widuję pana, który wyjeżdża z bramy z wielkim animuszem, a w jakiś czas wraca ze skłonnością do apopleksji i ciągnie rower, bo coś się w nim zepsuło. Mój syn ciągle leży na podłodze z rowerem i dmucha, pompuje w niego bezustannie. To jest bardzo uciążliwe i niewygodne. Musimy to miejsce podłogi oh

SPÓR O ZARAZEK RAKA

Od niepamiętnych czasów trapi biedną ludzkość groźna choroba raka. Od bardzo dawna też umysł ludzki wysila się w kierunku znalezienia sztucznego środka na tę plagę. By znaleźć skuteczny lek na jakąś chorobę, należy wpierw dokładnie ją poznać. Bez znajomości źródła choroby i warunków, w jakich choroba powstaje niepodobna mówić o skutecznem jej leczeniu. Rak należy niestety do tych — nielicznych już zresztą — chorób, których objawy i przebieg znamy, lecz których przyczyn dotychczas — mimo licznych wysiłków — wykryć się nie dało. Niewiadomo więc dotychczas czy rak jest chorobą infekcyjną czy też konstytucjonalną. Innemi słowy, niewiadomo czy istnieje zarazek raka, czy też rak wiąże się jakoś z budową tkanek danego osobnika. Wyjaśnienie tej kwestji ma oczywiście wagę pierwszorzędną. Historja medycyny najlepiej o tem świadczy. Wykrycie zarazka gruźlicy, wścieklizny, luesu i t. d. znakomicie ułatwiło walkę z temi chorobami.

SENSACYJNE ODKRYCIE D-RA BREHMERA.

Parę tygodni temu wybitny biolog niemiecki dr. W. Brehmer ogłosił w czasopiśmie medycznem „Medizinische Welt" sensacyjny artykuł o wykryciu przez siebie zarazka raka. W związku z tą wiadomością, na którą cała ludzkość od tak dawna czeka udał się do pracowni dra Brehmena (Państwowy Instytut Biologiczny w Dahlem) jeden z korespondentów „Berl. Tageblatt", dla uzyskania wyjaśnień. To co, współpracownik pisma berlińskiego uzyskał od znakomitego biologa podajemy poniżej naszym polskim czytelnikom w odpowiedniej przeróbce.

Dr. Brehmer, uczeń biologa Flagge'go zajmuje się problemem „rakowym" od lat przeszło dziesięciu. Od samego początku swych badań dr. Brehmer odrzucał pogląd, jakoby nowotwór złośliwy powstawał dzięki dyspozycji konstytucjonalnej danego osobnika czy też wskutek chronicznego drażnienia mechanicznego, termicznego i t.p. danej tkanki. Dr. Brehmer — wzorem słynnego Kocha — reprezentował i reprezentuje pogląd, iż rak jest chorobą infekcyjną. W związku z tem nie szczędził biolog niemiecki żmudnych wysiłków, by wykryć mikrob grożącej choroby. Udało mu się to nareszcie. Dr. Brehmer wykrył mianowicie, że zarazek raka występuje w ścisłej łączności z erytrocytami (czerwonemi ciałkami krwi), przyczem w miarę wzrostu kwasowości krwi, wzrasta również zjadliwość i liczba zarazków. Zarazek, który zachowuje normalnie formę kulistą przybiera wtedy kształt rurkowaty i łączy się z innemi zarazkami, tworząc specyficzne organizmy. Zarazek ten nosi nazwę „Syphonospora", polymorpha", co można by przetłumaczyć: mikrob rurkowaty wielokształtny. Dr. Brehmer hodował te mikroby na specjalnej pożywce i przekonał się, że najpomyślniej rozwijają się one w warunkach, kiedy zasadowość krwi wynosi 7,8 — 7,85 proc. Z chwilą wykrycia mikrobu i stwierdzenia, że wy stępuje on w połączeniu z erytrocytami, dr. Brehmer usiłował znaleźć środek, któryby oddzielał zarazek raka od czerwonych ciałek. Rychło środek taki został znaleziony i wypróbowany. Polega on na zastrzyknięciu do krwi pewnego roczynu, który powoduje oddzielanie się zarazków od erytrocytów. Pozatem dr. Brehmer przekonał się, że obniżanie zasadności krwi wpływa na zarazki raka w ten sposób, że tracą one swą rurkowatą formę i stają się nieszkodliwe. Z powyższego łatwo wywnioskować, że „Syphonospory". Leczenie rakowatego czy zagrożonego rakiem osobnika polega łoby więc: 1) na zastrzyknięciu w jego żyły roczynu, który oddziela „syphonosporę" od erytrocytów, 2) na obniżeniu zasadowości krwi.

SPRAWOZDANIE WYNIKÓW BADAŃ.

Jako uczony w dodatniem tego słowa znaczeniu postępował dr. Brehmer w ciągu swych 10-letnich badań naukowych z całą ostrożnością i wielką dozą samokrytycyzmu. Nie dawał się zwodzić złudnym nieraz pozorom pewnych wyników. Kontrolował uzyskiwane rezultaty jaknajściślej i jaknajsurowiej. Gdy uzyskał już omówiony powyżej całokształt rezultatów, przesłał go jesienią 1932 r. do oceny prof. Wiktorowi Schillingowi, jednemu z najwybitniejszych fizjologów niemieckich i specjaliście w zakresie badań nad krwią. Prof. Schilling w ciągu dwóch lat badał poszczególne fazy sensacyjnego odkrycia swego kolegi i potwierdził je całkowicie. Prof. Brehmer — człowiek o nader skrupulatnym widocznie sumieniu i wielkiem poczuciu odpowiedzialności przed nauką — zwrócił się ponadto do dwóch znanych bakterjologów: d-ra C. Börnera i dra O. Janckego. Ci ostatni również w ciągu kilku miesięcy prześlęczyli nad przesłanemi sobie materjałami i zaopinjowali co następuje: „Potwierdzamy zgodne wyniki badań Brehmera i Schillinga".

PUBLIKACJA I CO Z TEGO WYNIKŁO?

Dopiero wtedy, mając w ręku autorytatywne opinje uczonych: Schillinga, Börnera, Janckego, zdecydował się dr. Brehmer na opublikowanie swych badań.

Dnia 25 sierpnia r. b. ukazała się w „Medizinische Welt" odnośna fachowa rozprawa, świat cały zainteresował się rewelacyjnem odkryciem. Czyżby zwycięstwo medycyny nad niezwyciężonym do tychczas wrogiem?

Dziwnie się jednak plecie, na tym biednym świecie — twierdził niel oszczyk Malczewski. Oto w tym samym numerze „Medzinische Welt" (z 15 sierpnia) ukazał się artykuł wspomnianego już prof. Schillinga, który podawał wyniki badań Brehmera w wątpliwość. Dziwne tu jest nie to, że żaden uczony występuje z polemiką przeciwko drugiemu. Ścieranie się poglądów naukowych, podobnie jak politycznych należy do zjawisk normalnych. W danym wypadku chodzi jednak o to, że przeciw Brehmerowi wystąpił akurat Schilling, ten sam Schilling, który uznał pracę swego kolegi za pozytywną i którego opinje zdawały się całkowicie zgadzać z opinjami Brehmera. Tak przynajmniej potraktowali sprawę w swej ocenie obaj bakterjolodzy: Börner i Jancke. Stajemy w obliczu zagadkowych alternatyw: albo Brehmer się mylił, uważając opinję chillinga za korzystną dla siebie, albo Schilling w ostatniej chwili zmienił zdanie,, albo wreszcie Schilling cierpi na rozszczepienie świadomości i przemawia w pewnej chwili za istnieniem wykrytego przez Brehmera zarazka raka, a w następnej chwili — odkrycie to zwalcza.

OPINJE SCHILLINGA.

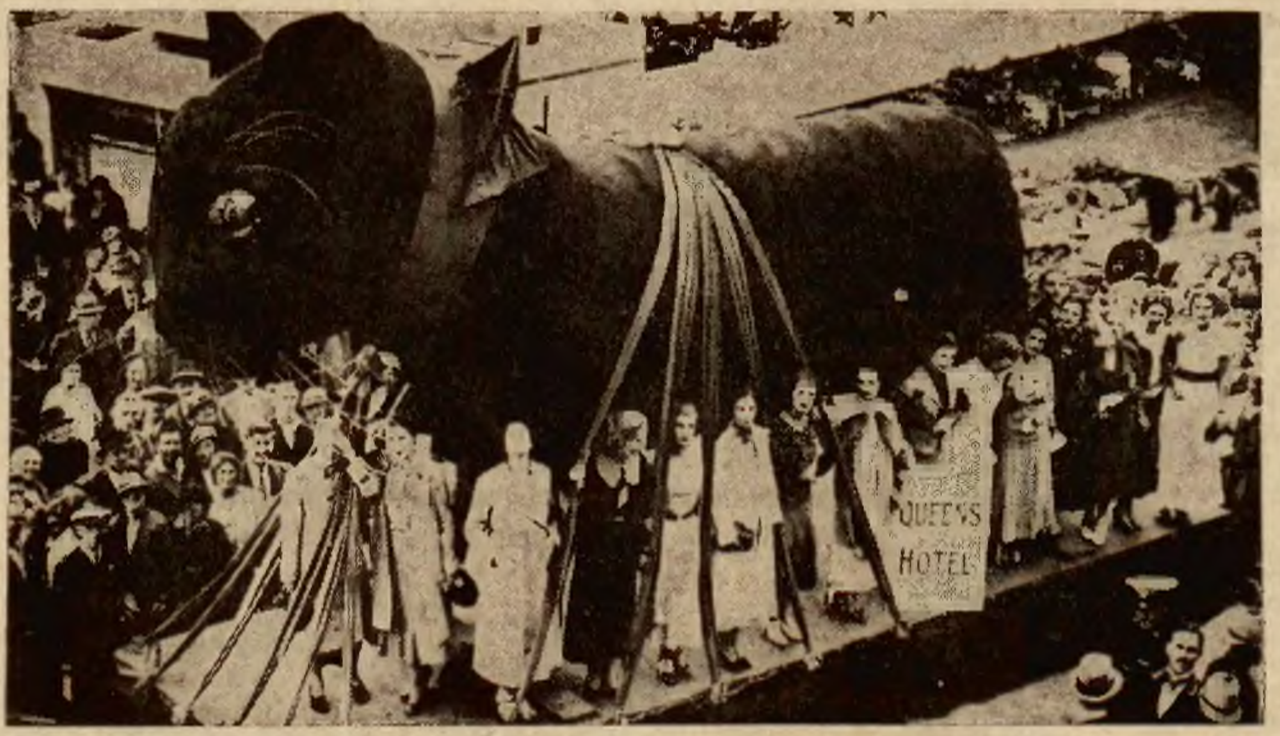
Prof. Schilling w swym artykule (i w rozmowie z korespondentem „Berl. Tageblatt") twierdzi, że „Siphonospora polymorpha" jest to odkryty już dawniej t. zw. pasożyt Schmidta i że mikrob ten nie wywołuje raka. Rzekomy zarazek jest poprostu nieszkodliwą bakterją, która może wprawdzie występować we krwi osób rakowatych, lecz istotnego wpływu na chorobę nie ma. Stanowi conajmniej objaw podrzędny.

Tak pisał i mówił prof. Schilling. Opinje jego — wygłoszone również na kongresie lekarskim we Frankfurcie — potwierdzali inni uczeni, jak prof. Klein, dr. Kolle i t. d. Mówili oni, że nieraz już brano niewinne bakterje występujące przypadkowo u chorych za mikroby, wywołujące raka. Właściwy jednak zarazek nie został jeszcze wykryty.

WYKRYTY CZY NIEWYKRYTY?

Takie pytanie zadajemy sobie dziś my, laicy, przysłuchujący się z nabożeństwem uczonym wywodom powag naukowych. Wykryty czy niewykryty? Ignoramus, sed non ignorabimus.

New.



— KROLOWE PIĘKNOSCI. W Hastings dokonano przed paru dniami wyboru „miss Europy" na rok bieżący. Wyborowi towarzyszył szereg uroczystości. Na ilustracji „królowe piękności" wszystkich krajów europejskich defilują „pod czarnym kotem".

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

GDY ZABRAKŁO KOCHANEGO POTWORA..

Po mało uroczystem zresztą pogrzebaniu potwora z Loch Ness, powoli dopiero poczynamy sobie zdawać sprawę z tego cośmy stracili. Zagranicą już sobie z tego zdają sprawę. Nie mówię tu oczywiście o samej Szkocji i najbliższej okolicy jeziora Loch Ness. Tam rwą sobie włosy z głowy, gryzą palce, zgrzytają zębami i z pewnością setki Szkotów popełniłoby samobójstwo, gdyby nie myśl o kosztach pogrzebu. To jedno ich powstrzymuje.

Nic w tem dziwnego. Setki i tysiące ludzi żyło sobie przecież z tego potworka, a wielu porobiło wcale przyzwoite majątki. Hotelarze, restauratorzy, właściciele sklepów, taksówek i wogóle ci wszyscy, którzy żyją z napływu obcych. Dla nich nagła zamiana potwora na starą kauczukową gondolę balonu to to samo, jakgdyby im ktoś zamienił najurodziwszą księżniczkę z najpiękniejszej bajki, w starą, grubą zezowatą, ich własną ciotkę potwora lądowego, z odwrotnie proporcjonalną siłą atrakcyjną aniżeli potwór z Loch Ness.

Stracili jednak nie tylko oni. Stracił, z wyjaśnieniem tej sprawy, cały świat, a najwięcej prasa. Przypomnijmy sobie tylko jak to było. Gdy przyszły o nim pierwsze wiadomości, każdy jako tako doświadczony dziennikarz machnął ręką. Wiadomo: bujda na resorach i do tego z chrzanem. Nikt nie brał tego na ćwierć serjo. Ale potem poczęły wiadomości mnożyć się, powiększać, powtarzać. Coś w tem jednak jest, bąkano tu i ówdzie. Wreszcie wdali się w tę sprawę uczeni.

Wiadomo ogólnie, że gdy uczeni wtrącą swoje trzy grosze, ma się do czynienia z autorytetem wiedzy, a nie trudniejszego niż odełgać taki autorytet. Że potwór istnieje nie ulegało już najmniejszej wątpliwości. Chodziło tylko o to: kto zacz? Czy wężulek morski długości 40 metrów, czy stwór przedhistoryczny, który zapomniał, że historja istnieje czy wogóle jakiś nowy okaz niewyszperany przez fachowców?

Wobec tego cała prasa zmieniła swe nastawienie do potwora, a wiadomo, że prasa to potęga. I nagle poczciwy potwór ze zwykłej kaczki dziennikarskiej stał się pierwszorzędną, epokową sensacją, ulubieńcem, modą, benjaminkiem, maskotką i najdroższym pieszczochem prasy. Każdy redaktor byłby z rozkoszą pogłaskał po mokrej główce, a każdy reporter pocałował w zimny ogon, byle go sfotografować.

Żaden jednak z nich nie zdecydował się, by wejść do niego do wody. Zdobył się na to nareszcie, po roku, jakiś stary zapijaczony marynarz. I wówczas wszystko się wykryło.

Świat stracił jedno z najczarowniejszych zdzeń.

WEL.

---

chodzić — jak wyspę, a nieuważna służąca przewróciła się na rower z wazą zupy. To niedorzeczny instrument! Pręty jego kół są ironicznie wyszczerzone a wąskie siodełko przypomina uszczypliwie, że posiadacz roweru nigdy nie zdobędzie się na samochód. Siedząc na rowerze, niepodobna rozmówić się łagodnie ani z uczniem ani z nauczycielką, a tembardziej zapoznać się z reorganizacją szkolnictwa. Feljetonista z wysokości roweru spostrzegł chłopca, dukającego wiersz o Nilu. Uf! to jest rzeczywiście trudny wiersz. My z dziewczynkami udałyśmy, że go nie spostrzegamy. Nie wiem, kto jest Lewik. Jakoś się nie udał mu ten wiersz. Ale niech się feljetoniści nie martwią. Reorganizacja szkolnictwa dała i nauczycielom i uczniom wiele ślicznych rzeczy poza wszystkiemi zmartwieniami z tego powodu. W każdym razie nie nudziliśmy się, a to bardzo wiele. Zostało wiele miejsc na inicjatywę twórczą, wyłoniło się wiele uroczych niespodzianek. O tem napiszę wkrótce. Teraz muszę wrócić do przeciastego roweru. Feljetonista, pędząc rowerem, zatrzymał się wśród przestraszonych wiejskich dzieci i prosił, aby mu coś zaśpiewały. One na widok błyszczącego rumaka i wspaniałego męża, który je olśnił złotówką — zaśpiewały „Jeszcze Polska nie zginęła". Cóż to złego? Niewiadomo dlaczego Wysz puścił w ruch pedały, jakby go ugryzła tarantula i uciekł z głębokim żalem do kuratora? Czyż wolałby, żeby mu te pędraki zaśpiewały „Pod samowarem" No, no! Ja tam wcale się nie zgorszyłam. Ale Wysz uciekał i po drodze urągał nauczycielce. Przecież to biedactwo nie ma nawet roweru, żeby zemknąć od wizytatora, a Wysz chce, żeby się „ludowo rozśpiewała". Et! Na pociechę powiem — gdy postawimy rower w kącie — że w 2-im tomie nowych czytanek jest wiersz Łopalewskiego „Legenda o Marjackich wieżach". Zrobiło mi się swojsko i przyjemnie, gdy go ujrzałam. Dla mnie ten wiersz jest piękny i dzieciom napewno się spodoba. Radzę go przeczytać, po niestrawnym Lewiku. Pozatem trzeba się życzliwie uśmiechnąć raz na rok.

Taki piękny jest wrzesień!

Eugeneja Kobylińska - Masiejewska

—o[]o—

ZJAZD PRZECIWGRUŹLICZY

W pierwszych dniach września obradowali w Warszawie uczeni, lekarze i społecznicy, zjednoczeni wspólną walką z najstraszniejszym wrogiem ludzkości suchotami, czyli gruźlicą.

Zjechali się przedstawiciele czterdziestu czterech państw. Francji, Anglji, Stanów Zjednoczonych, Holandji, Szwajcarji, Sowietów, Szwecji, Norwegji, Niemiec, Austrji, Czechosłowacji, Brazylji, Indyj, Nowej Zelandji, Japonji, Chin, słowem delegaci niemal całej kuli ziemskiej.

Bo też z wszystkich chorób, na które się umiera, śmierć wskutek gruźlicy jest najcięższa i przewyższa zgony ogółne z wszystkich innych dziedzin, bowiem 98 proc. ludzi nosi w głębi swego ustroju zarazki gruźlicy.

Najmniej oporne są małe dzieci, mieszkańcy miast, ubodzy, źle odżywiani ludzie. **W Polsce co 6-ty człowiek umiera na gruźlicę (rocznie 100 tys. ludzi) — dziennie 300 ludzi).** Z pośród nich 46 proc. przypada na wiek 20 — 40 lat czyli siłę wieku. Jest nad czem się zatroszczyć.

W samem Wilnie w 1933 r. udzielono w 2-ch poradniach 18.600 porad, zapisanym 2.093 osobom, i stwierdzono, że na dzień 1 I. 1934 r. otwartą gruźlicę czyli groźną dla otoczenia ma 512 osobników.

Ogólnie w Polsce choruje 700 tys. ludzi na to straszne cierpienie, obierające swe siedlisko w płucach, w kiszkach, w kościach, w oponach mózgowych. Najgorszą właściwością gruźlicy jest jej długie ukrywanie się i objawy, mogące być brane za inne dolegliwości, więc nie badane, nie liczone, aż postępy choroby stają się nie do zwalczenia.

Kogoż zaniepokoi ból głowy, bicie serca, osłabienie, poty przy zmęczeniu czasami wypieki, czasami kłucia w piersiach, trochę kaszlu, trochę kataru, czasami bronchicik prędko zaleczony bańkami... a przez ten czas tajemniczego działania choroby, zarażony osobnik szerzy w koło siebie śmiercionośne bakcyle bez zastanawiania. Dr. Węgrzynowski ze Lwowa obliczył, że straty materjalne jakie Polska ponosi z powodu gruźlicy, wynoszą mniej więcej 40 milj. złotych. Jeśli dodamy do tego, że to choroba dziedziczna i że dotknięci nią są skłonni do raka, to chyba słowo gruźlica będzie jednem z najstraszniejszych jakie usta ludzkie wymówić mogą.

Polska spowodu małego uświadomienia ludności i dużego % nędzarzy, znajduje się w dość złych warunkach, ale posiada też dobre warunki lecznicze: sosnowe lasy, góry i coraz pilniej budowane sanatorja w Tatrach i Beskidach.

Zjazd Warszawski, którego echo mieliśmy we wczorajszym odczycie prof. Ponteza, obradował nad wspólną akcją zwalczania gruźlicy i dzielenia się najnowszemi wynikami laboratoryjnych badań, które są dla profana nader sensacyjne. Nie wiedzieliśmy tego dokładnie, że po odkryciu laseczników suchot przez skromnego lekarza prowincjonalnego Roberta Kocha w 1882 r. dalsze badania wykazały nowe odmiany tej zmory straszącej ludzkość. Nie zostało dotąd ustalone czy zarazek ten jest bakcylem takim jak bakcyl dyfterji lub tężca, czy też jest to rodzaj grzybka?

Lasecznik Kocha przybiera bowiem, a raczej zarazek zmienia kształty, albo objawia się nietylko jako mikroskopijny pręcik, bywa jak przecinek, kropka, a czasami najsilniejsze mikroskopy go nie odnajdują, a jest i zabija. Przechodzi, jak zarazek wścieklizny nawet przez filtry porcelanowe i nie daje się ująć na szkiełko.

Z polskich uczonych badających specjalnie gruźlicę należy wymienić prof. Karwackiego, który ustalił różnorakie postacie lasecznika — grzybka-kropki, niewidzialnego bakcyla, wspólnego nam i zwierzętom, a którego objawy chorobowe odnaleźli uczeni nawet w kościach ludzi jaskiniowych. Wydaje się więc, że go człowiek przyniósł ze sobą w swym organiźmie rodząc się wogóle na świecie.



Prezydjum zjazdu.

Tajemnicza zaraza, rozlewająca się we krwi człowieka jadami zatruwającemi cały organizm, dotąd w zupełności nie jest zbadana. Postać gruźlicy, kiedy się udaje ustalić bakcyla, ma swoje przepisowe leczenia. Ale wiele schorzeń o nieznanych przyczynach powstaje wskutek tego innego niewidzialnego bakcyla, który pod niewidzialną postacią gnębi ludzi.

Najnowsze badania wykazały, że daleko więcej chorób zawdzięczamy gruźlicy niż sądziliśmy, np. prof. Bezancon na Zjeździe udowadniał, że znaczna część reumatyzmów ostrych i przewlekłych, ma swoje źródło w schorzeniach gruźliczych.

Zaraz po odkryciu laseczników przez Kocha, rozpoczęły się szczepienia antigruźlicze, które przeszły różne fazy i rozwoje, aż doszły do obecnej procedury stworzonej przez medycynę francuską, uznaną za najdzielniejszy środek walki z tem nieszczęściem.

Jest to szczepionka Dr. Calmette, zmarłego przed rokiem, nazywa się B. C. G. (Bacillus Calmette - Guerin) jest to bakcyl gruźlicy wołowej, hodowany od dwudziestu kilku lat na żółci, pozbawiony zjadliwości ale zachowujący własność uodporniania człowieka przeciw zarażeniu. Ponoć zaszczepione B. C. G. dziecko jest zabezpieczone na całe życie. Sukcesorem Dr. Calmette jest prof. Guerin, on jeden ma dostęp do szczepionki, hodowanej w wielkiej elektrycznej cieplarni, od której klucz nosi prof. w kieszeni. Tam sobie w oszklonych salach hodują się na pożywce z ziemniaka i żółci to dziwne coś, mikrob, grzybek, laseczka, kropka, plama, słowem miazga, którą się wszczepia chorym żeby ich ocalić, zdrowym by ich zabezpieczyć. Tylko prof. Guerin sporządza tę szczepionkę i tylko on zna jej tajemnice.

Są kraje jak Francja, Rumunja, które szczepią masowo B. C. G. Inne czekają aż rezultaty okażą się niezawodne. Nasi uczeni nie ustają w badaniach i zbieraniu statystyk, Poradnie szerzą wiedzę o gruźlicy, wiedza o niej wkracza do domów i szkół.

H. R.

Etap pierwszy skończony

Czołowa trójka pilotów polskich spisuje się jak dotychczas dzielnie. Mimo fatalnych w konsekwencje punktowe wypadków Karpińskiego i Płonczyńskiego jest nadzieja, że zatrzymamy po locie okrężnym dwa pierwsze miejsca.

KARPIŃSKI.

Najgorsza jest sytuacja Karpińskiego. Przedewszystkiem przez nocowanie poza lotniskiem utracił 60 punktów, a po drugie na trasie Warszawa — Berlin policzono mu szybkość 30 klm. godz. W polu bowiem przesiedział 26 godzin, które mu się liczyły jako godziny lotu. Zagraża mu nawet wyeliminowanie z konkursu jeżeli średnia jego szybkość na całej trasie lotu okrężnego będzie mniejsza niż 135 klm. godz. Narazie jednakże wyraźnego niebezpieczeństwa niema. Aparat pracuje dobrze i rozwija szybkość większą niż wymagają warunki turnieju i w ten sposób uzupełnia niedobór szybkości na trasie Warszawa — Berlin. Jeżeli uda mu się na pozostałej części trasy utrzymać szybkość na wysokości nawet 200 klm., to nie ulega wątpliwości, że w turnieju utrzyma się do końca.

Obecnie Karpiński spadł, wobec utraty 60 p. na 17 — 18 miejsce w ogólnej punktacji.

Jak donoszą ostatnie meldunki z Sevilli Karpiński zmuszony był wycofać się z turnieju, gdyż przyleciał do Sevilli po zamknięciu stadjonu.

PŁONCZYŃSKI.

Płonczyński natomiast nadrabia utracony dystans, dogania już zawodników i ma średnią szybkość na trasie Warszawa — Paryż około 220 klm. godz., a więc rozporządza „zapasem" w postaci 10 klm. godz. — na resztę trasy na około 8 godzin lotu. Jak widzimy pozycja jego w ogólnej punktacji pozostaje bez zmiany.

BAJAN.

Jeden Bajan jest, jak dotychczas, poza wszelką konkurencją. Jeżeli ukończy szczęśliwie lot, zdobędzie niewątpliwie pierwsze miejsce. Leci bowiem z szybkością przeszło 210 glm./godz. i przybył do Paryża z zapasem 23 minut — t. j. leciał z szybkością 221 klm./godz. — o 11-cie klm. więcej ponad normę. Jak wiemy z depesz dalszy lot odbywa w równie szybkiem tempie.

PRZECIWNICY.

Najgroźniejszymi przeciwnikami polskiej czołowej dwójki są lotnicy niemieccy Seidemann i Hubrich oraz Czesi Ambruz i Anderle. Jednakże Bajan jest lepszy od pierwszych dwóch o 55 i 58 punktów i od dwóch pozostałych o 79 punktów.

Płonczyński natomiast jest poważnie zagrożony.

Należy podkreślić, że dotychczas z ekipy polskiej odpadł tylko jeden zawodnik, podczas gdy z niemieckiej odpadło 4, z włoskiej 2 a z czeskiej na samym początku jeden.

TEMPO LOTU.

Lot okrężny odbywa się w tempie niemal wyścigowem. Wszyscy zawodnicy starają się czas swoich przelotów tak kalkulować, aby nie schodzić ze średnią szybkością poniżej górnej granicy, przewidzianej dla obliczenia punktów t. j. 210 klm. Toteż na 30 uczestników konkursu, którzy po wycofaniu się Steina na II-gim odcinku a Colomba na III-cim dolecieli do Paryża, 18-tu miało łącznie

(Dokończenie art. na str. 6-ej).



O naszych Marysiach

Poświęcone Paniom Domu

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zgóry się zastrzegam: nie chodzi mi tu ani o Marysię Modzelewską, ani o Marysię Malicką, ani o znane gwiazdy filmowe, teatralne, sportowe, salonowe, lub inną śmietankę tego świata. O nich i tak dużo się pisze, mówi, dyskutuje, plotkuje. Chcę tu pisać o zupełnie innych Marysiach, stojących właśnie na „najdolniejszych“ szczeblach t. zw. drabiny społecznej. O tych, które z odległych wsi, pożegnawszy się ze wszystkiem co było im bliskie, drogie i zrozumiałe przybyły furmanką chłopską, lub piechotą nieraz dziesiątki kilometrów do miasta, do tej mocno problematycznej „ziemi obiecanej“, by wynająć się za parę złotych za służącę.

U faktorek, w ciasnocie i zaduchu, siedzą całemi dniami przy ścianach, głowa przy głowie — prawdziwy „targ na dziewczęta“, ale na smutno. Cierpliwie wyczekują nieraz tygodniami na służbę. Jaka różnorodoność typów! Są tu dziewczyny, które dopiero teraz przyjechały ze wsi, i poraz pierwszy chcą otrzymać zajęcie. Łatwo je odrazu poznać z zewnętrznego wyglądu. Ubrane są po wiejsku, policzki mają jeszcze kwitnące, postacie tęgie, niezgrabne, i zdrowe. Wyglądają jak zwierzęta, zamknięte w klatkach. Ruchy ich są zbyt zamaszyste, ich głosy — zbyt głośne dla tego ciasnego pokoju. Siedzą zazwyczaj milcząco, z wyrazem tęsknoty i niezaradności na twarzach, czasem rozmawiają ze sobą, zwłaszcza jeżeli pochodzą z jednych stron. Jest rzeczą charakterystyczną, że prawie nigdy nie rozmawiają o mieście, o nowych wrażeniach. Interesuje je jeszcze ten dawny świat, który dopiero opuściły. Mówią o gospodarstwie, nędzy na wsi, stosunkach rodzinnych. To, co widzą w mieście, jest dla nich jeszcze niezrozumiałe, hałaśliwe i straszne.

Drugą kategorję stanowią kobiety już obyte ze służbą i miastem — „stare wygi“. Miasto już wywarło na nie swój wpływ, wycisnęło na nich swe piętno. Są starannie ubrane, z kokieterją, włosy mają obcięte, na twarzy — ślady tanich, lichych kosmetyków. Poznały już smak miasta. Takie nigdy nie wracają na wieś. Praca na polu jest już dla nich zbyt męcząca, chleb — zbyt czarny, ludzie zbyt prości. Czują się u faktorek jak u siebie w domu. Gawędzą, śmieją się. Opowiadają o służbach jakie miały, o swoich dawnych gospodyniach, o strojach, chłopcach i tańcach. Na swe wiejskie koleżanki patrzą zgóry. Od czasu do czasu taka „stara wyga“ zwraca się do niedoświadczonych i udziela im wspaniałomyślnie rad. Głównie — by żądały wiekszej pensji, lepszych warunków „ażeby nie było konkurencji“.

Gdy przychodzi przyszła chlebodawczyni, nagle zapanowuje cisza w pokoju. Dziewczyny wiejskie siedzą cicho, spoglądając tylko z nadzieją — że może się jej nareszcie uśmiechnie „szczęście“? Przecież jedzenie, przywiezione ze sobą ze wsi jest już na wyczerpaniu, a 5-iu groszy dla domu noclegowego też wkrótce zabraknie!

Każda natomiast z „doświadczonych“ stara się zwrócić na siebie uwagę, zachwalając „swój towar“. Każda z nich gotuje, jak kucharz, pierze — jak w pralni, nigdy z domu nie wychodzi, nie ma absolutnie koleżanek, fanatycznie nienawidzi mężczyzn, i zadawalnia się w jedzeniu byle czem. Ale biada gospodyni, która weźmie ich zapewnienia na serjo! Spotka ją niewątpliwie ciężki zawód. Dziewczyny bowiem z reguły więcej obiecują, niż mogą spełnić.

A gdy „szczęście“ uśmiechnie się wreszcie której dziewczynie, i otrzyma upragnioną posadę, nie korzysta z 8-io godzinnego dnia pracy. Często nawet nie ma chwili wytchnienia. Sprząta, froteruje podłogi, gotuje, myje, ubiera i karmi dzieci, przynosi na najwyższe piętro drzewo i węgiel, a nieraz i wodę. Nawet ceruje i szyje (bo przecież, moja Pani, służąca musi mieć zawsze jakieś zajęcie). Pielęgnuje też, gdy ktoś z domowników jest chory. Bardzo rzadko słyszy dobre słowo, natomiast bardzo często narzekania, kaprysy, pokrzykiwania. Nieraz znosić musi, pod groźbą utraty posady, umizgi, i to bardzo, stanowcze „cnotliwych“ ojców i synów rodzin. Nikt nie ocenia ogromu jej pracy.

Dopiero wtedy, gdy dziewczyna odchodzi, każdy z domowników odczuwa, jak była potrzebna. Parę dni, które zazwyczaj upływają do chwili przyjścia do mieszkania nowego „anioła domowego“ zamieniają się w piekło. Pokoje są niesprzątnięte, obiad spóźniony, gospodyni przemęczona, zła, zaniedbana, chora z irytacji. Wtedy dopiero rozumie się, jak ciężka jest praca służącej. — ale zapomina się o tem odrazu po wstąpieniu nowej.

Niema ludzi idealnych. Jest rzeczą ogólnie znaną, że każdy człowiek posiada swe słabostki i wady, i należy go brać takim, jakim jest. To też naogół staramy się przystosować do tego. Tylko biedna nasza Marysia musi stanowić wyjątek: nie ma prawa mieć żadnej wady, najbardziej nawet ludzkiej.

Niedawno opowiadała mi jedna znajoma:

— Odprawiłam wczoraj moją służącą. Może Pani sobie wyobrazić, przyjmowała w kuchni jakiegoś faceta.

— Napewno zachowywali się nieodpowiednio?

— Tego nie mogę powiedzieć. Siedzieli spokojnie, rozmawiali. Ale ja nie znoszę odwiedzin mężczyzn.

— Tak? Nie wiedziałam o tem. O ile się nie mylę, do córki Pani przychodzą często znajomi?

— Jakże można porównać służącą z moją córką! — zawołała oburzona.

Dlaczegożby nie? Przecie służąca Pani jest też młodą dziewczyną, też posiada podobne uczucia — może chciałaby wyjść zamąż...

— To wszystko mnie mało obchodzi.

Inna znów pani skarżyła mi się ze szczerym żalem, że jej dziewczyna pozwala sobie w wolnych chwilach wyjść na podwórze i gawędzić z koleżankami.

— Jest przecież żywą istotą, — wtrąciłam, i ma pociąg towarzyski jak każdy człowiek!

Otrzymałam suchą odpowiedź: „Płacę jej, więc musi siedzieć w domu“.

Na zakończenie chcę jeszcze opowiedzieć mały fragment z cyklu „wynajmowanie służącej“, którego przypadkowo byłam świadkiem.

Byłam niedawno w domu noclegowym dla kobiet. Znajdowałam się właśnie w kancelarji, gdy weszła tęga pani z dużym psem na smyczy. Zwróciła się do kierowniczki z prośbą o polecenie odpowiedniej służącej. Po krótkim namyśle kierowniczka przyprowadziła ze sobą kobietę, którą właśnie przed chwilą poznałam. Kobieta ta, osoba inteligentna, była biuralistka, znajdowała się obecnie w tak strasznych warunkach, że formalnie przymierała głodem. Nie wiedziała jeszcze, jakiego rodzaju zajęcie będzie jej proponowane.

— Więc pani chciałaby przyjąć posadę służącej—zwróciła się do niej wyniośle opasła jejmość, świdrując ją oczami.

Zauważyłam, że kobieta drgnęła. Podniosła na chwilę duże, czarne oczy ale natychmiast opuściła je spowrotem. Obserwowałam, jak na chudej, wymęczonej twarzy odbija się walka wewnętrzna. Widać było, że ta kobieta nie pogodziła się jeszcze, pomimo całej swej nędzy, z myślą, że ma być służącą.

— Owszem, odpowiedziała cicho, po paru chwilach namysłu, a jakie pani daje warunki?

— Płacę tylko 10 złotych miesięcznie.

— To bardzo mało...

— Trudno. Więcej nie dam. Uprzedzam, że muszę mieć służącą do wszystkiego, z praniem. Kąpię się codziennie, tak, że trzeba szykować codziennie łazienkę. Mam 5 pokoi. A może pani psów nie lubi? Wtedy niech pani odrazu zrezygnuje. Psa należy wyprowadzać kilka razy dziennie, gotować dla niego jedzenie, karmić, myć. Uprzedzam także, że jestem wymagająca i trochę nerwowa...

Nie chciałam słuchać dalej, śpiesznie pożegnałam się, i poszłam do domu.

A. Sid.

Etap pierwszy skończony

(Dokończenie art. ze str. 5-ej).

chyżość średnią powyżej 210 klm. na godzinę, 6-ciu trzymało się w granicach 200 — 210 klm., mając prawdopodobnie nadzieję dojść w następnych etapach do średniej 200 klm., trzech (wśród nich był Buczyński) miało poniżej 200 klm., mając również szanse poprawienia szybkości, tylko Francois szedł poniżej 190 klm. i Bayer poniżej 180 klm., wobec niemiłego wypadku z zapomnieniem w Kolonji papierów i zawracaniem z drogi, co mu zabrało półtorej godziny czasu.

NA TRASIE.

Pogoda nie sprzyja lotnikom challenge'owym, zmusza do krańcowego wysiłku maszyny i ludzi. Na całej niemal trasie z Warszawy do Paryża trwały przeciwne wiatry i mgła utrudniała orjentację. Po stosunkowo łatwym przelocie z Paryża do Bordeaux, znów nad Pirenejami przeskok utrudniły mgły.

Depesze napływające z trasy były coraz krótsze i chaotyczne, we Francji bowiem niezbyt interesują się Challenge'm, z którego musieli wycofać się zawodnicy francuscy, a w Hiszpanji znów, w Madrycie i innych miastach wybuchły strajki.

Z Casablanki lotnicy mieli stosunkowo łatwy odcinek drogi do Meknes i do Algeru. Cała trasa wynosiła ponad 1.000 klm., czyli stosunkowo małą przestrzeń drogi dla samolotów challenge'owych.

W Algerze zakończył się I-szy etap lotu. Komisja sportowa miała czas zorganizować lot dalszy na drugim etapie trzydniowym, względnie czterodniowym z Algeru do Warszawy.

Silniki samolotów turniejowych zdały nowy egzamin. Nad Afryką Północną panowały upały, powietrze przesycone było lotnym piaskiem, gdyż trasa na dość długiej przestrzeni prowadziła nad obszarami pustynnemi. W takiem gorącem i zapylonem powietrzu, motory wymagają szczególnej opieki. To też w Algerze oczekiwały na wszystkich lotników, wysłane już wpierw samoloty komunikacyjne z zapasowemi częściami motorów oraz z mechanikami.

W TUNISIE.

W dniu dzisiejszym wszyscy zawodnicy turnieju muszą dotrzeć do Tunisu, gdzie będą nocowali. Regulamin bowiem przewiduje, że start z Tunisu do lotu nad morzem do Palerma odbędzie się dopiero w godzinach rannych we środę 12 bm. t. j. jutro.

Wszyscy zawodnicy wystartują grupowo. Ułatwi to znakomicie zapewnienie bezpieczeństwa przelotu.

Niemiecka drużyna piłkarska



Na zdjęciu —drużyna niemiecka na dworcu w Warszawie.

Kwiatki z niwy magistrackiej m. Warszawy

Wyjaśnienie prezydenta Starzyńskiego

Prezydent m. Warszawy nadesłał do „Gazety Polskiej“ wyjaśnienie w związku z zarzutami zawarcia niekorzystnej dla miasta umowy z masą upadłości Rojzenów, z której ramienia występowali adwokaci dr. Wyrostek i W. Salamon.

Z wyjaśnienia tego widać jakie nadużycia popełniano swego czasu w Magistracie warszawskim i jaki panował tam bezład.

Posłuchajmy.

Umowa — pisze w owem wyjaśnieniu prezydent Starzyński — a raczej cztery, jawnie niekorzystne dla miasta umowy zawarte zostały przez Magistrat z właścicielami nieruchomości przy ul. Ptasiej 3, niejakimi P. i L. Rojzenami i J. Altmedem w latach 1928 i 1929. Jawne pokrzywdzenie interesów miasta polegało na tem, że za wynajęcie lokali na szkoły Rojzenom wypłacono ogółem 445.000 zł. zaliczki zgóry, bez żadnego usprawiedliwienia i ekwiwalentu, a komorne określono conajmniej dwukrotnie wyżej od rynkowego. W imieniu Rojzenów występował adwokat Olidzki. Kto z ramienia Magistratu brał udział w tej lekkomyślnej lub karygodnej tranzakcji — w niedługim czasie ustalę i oczywiście winnych usunę ze służby miejskiej, prawdopodobnie zaś nie będę mógł niestety pociągnąć ich do odpowiedzialności karnej i dyscyplinarnej, z powodu upływu okresu przedawnienia (5 lat dla spraw karnych i 6 miesięcy dla spraw dyscyplinarnych).

Obecnie Rojzenom ogłoszona została upadłość i pp. Dr. M. Wyrostek i W. Salamon wyznaczeni zostali przez sąd syndykami masy upadłości — i w tym charakterze pertraktują z Zarządem Miejskim w sprawach sporów, wynikłych na tle tych karygodnych umów.

Wyjaśnienie niniejsze składam na prośbę pp. Dr. M. Wyrostka i W. Salamona, którzy uznawszy notatkę „Gazety Polskiej“ za krzywdzącą dla siebie, zwrócili się do Zarządu Miejskiego z prośbą o miarodajne wyjaśnienie.

Jednocześnie jednak czuję się w obowiązku zaznaczyć, że adwokat Dr. M. Wyrostek, będąc radnym miejskim w latach 1931, 1932 i 1933 występował wobec Zarządu Miejskiego w charakterze adwokata Rojzenów, wnosząc różne podania i prowadząc pertraktacje oraz grożąc Magistratowi wytoczeniem sprawy sądowej.

Sprawę tę jednocześnie skierowuję do Pana Prezesa Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem płk. Walerego Sławka.

Ankieta w sprawie życia seksualnego młodzieży

Polskie Towarzystwo Eugeniczne otrzymało już od szeregu szkół wyższych wypełnione kwestjonarjusze ankiety na temat życia seksualnego młodzieży. Liczba odpowiedzi sięga już kilku tysięcy, mimo że kilka uczelni nie nadesłało jeszcze materjałów.

Wyniki ankiety, zawierające wielce ciekawy materjał, opracowane zostaną w najbliższym czasie.

KURJER RADJOWY

Wilno w nowym programie Polskiego Radja

Wiekie zmiany w układzie ramowego programu Polskiego Radja na sezon zimowy 1934—35 odbija się także wzmożonym pulsem na życiu Rozgłośni Wileńskiej. Niezależnie od wydatnie rozszerzonej domeny audycyj lokalnych. Wilno rozrasta się także w dziedzinie transmisyj ogólnopolskich i to we wszystkich działach, nie tracąc nic z dotychczasowych punktów swego dorobku.

W pierwsze soboty każdego miesiąca nadal mikrofon podawać będzie z otoczonej kultem całej Polski kaplicy Ostrobramskiej nabożeństwa popołudniowe ku czci Najświętszej Panny. Nabożeństwa te opromienione wzruszającym sentymentem najszerszych warstw ludności, wrosły już w krew słuchaczy radjowych a rozproszonym po szerokim świecie Polakom niosą moc i otuchę religijną.

Bazylika wileńska trwa niestety nadal w okresie radykalnego remontu tak iż nabożeństwa z tej najdostojniejszej świątyni Ziem Północnych nie będą narazie możliwe. Dyrekcja rozgłośni wileńskiej starać się jednak będzie o transmisje z innych kościołów wileńskich. Z Bazyliki będziemy natomiast słyszeli od czasu do czasu dzięki łaskawej zgodzie J. E. Ks. Arcybiskupa-Metropolity, koncerty organowe.

Wilno będzie brało żywy udział w wymianie ogólnopolskich słuchowisk. zarówno dla dorosłych jak dla dzieci. Na tem polu zyskał poklask **słuchaczy** nowy typ słuchowisk muzycznych, zmontowanych z elementów poezji, muzyki (płyt) i tekstu literackiego. Pierwsza tego rodzaju audycja, impresja z życia Henryka Caruso p. t. „Tenor sława i śmierć" nadana była przez Wilno dwukrotnie kilka lat temu. Nastąpiły potem dalsze tego rodzaju montaże, na które odbiorcy zawsze żywo reagowali: „W ogrodach pięknej Francji", „Wycieczka do kraju bolera", „Szałapin" i inne. Nowy ten rodzaj będzie nadal żywo kultywowany przez Wilno. Tematem tych słuchowisk muzycznych będą zarówno sławne postacie, jak ludy i kraje, epoki historyczne i środowiska.

W dziale żywego słowa panować będzie tendencja do rozszerzenia udziału stacji wileńskiej w wymianie odczytów i feljetonów. Dotyczyć to ma pogadanek ekonomicznych, rolniczych, kobiecych, popularno-naukowych jak i regjonalnych oraz dla młodzieży. Projektowane są także pewne odczyty w językach obcych z Wilna, o charakterze informacyjnym dla zagranicy. Utrzymany będzie żywo i z fachową kompetencją prowadzony „Przegląd prasy rolniczej, krajowej i zagranicznej" inż. Ireny Prawocheńskiej-Niewodniczańskiej.

W dziale transmisyj „z życia", czyli wędrówek mikrofonu poza studjo, Rozgłośnia Wileńska zamierza nadal stosować zasadę ruchliwości: mikrofon będzie zaglądać do warsztatów pracy, do terenów ważnych wydarzeń społecznych i sportowych, do siedzib niedoli ludzkiej i do miejsc rozrywki. Ważną rolę odegra mikrofon wileński w czasie tegorocznego „Challenge'u": Wilno — Warszawa będzie dla tych gigantycznych zawodów lotniczych najciekawszym etapem konkurencji. Na tym emocjonującym finiszu rozegra się najbardziej zacięta walka o laury światowe, zdobyte dwa lata temu przez naszych bohaterów ś. p. Żwirkę i Wigurę. Reportaż z lotniska wileńskiego na Porubanku i ze startu rywali do ostatniego etapu zawodów challenge'owych — będzie jedną z największych atrakcyj radjowych programów sportowych.

Rola mikrofonów w propagandzie sportu rośnie na terenach Wileńszczyzny z miesiąca na miesiąc. Dziewicze tereny wodne, puszczańskie, szosowe i narciarskie tych mało jeszcze znanych ziem coraz więcej poddają się zwycięskiej inwazji sportowca: krok za krokiem zdobywają tę ogromną glebę wszelakich atrakcyj sportowych — stopa, wiosło, opona i deska narciarska.

Na czele żywego słowa, płynącego z Wilna na całą Polskę, stać będą nadal „Wieczory Mickiewiczowskie" o charakterze do pewngo stopnia reprezentacyjnym. Rozgłoszony w minionym sezonie pierwszy cykl ośmiu tych wieczorów zaznaczył się, w okresie prób i poszukiwań, szeregiem ciekawych wyników. Wieczory Mackiewiczowskie zdobyły sobie cały krąg uważnych słuchaczy spośród poważniejszych sfer społeczeństwa radjowego. Transmitowane z siedziby Związku Literatów w historycznych murach b. klasztoru OO. Bazyljanów przy ul. Ostrobramskiej, z dawnego więzienia Mickiewicza i Filaretów, mają te Wieczory swoją odrębną aurę, która udziela się uczestnikom w eterze i potem powrotną falą płynie do Wilna w postaci listów do Rozgłośni. Na drugi cykl Wieczorów Mickiewiczowskich (w pierwsze środy każdego miesiąca o godzinie 8 wieczorem) zaprosiła stacja wileńska, w porozumieniu ze Związkiem Literatów, szereg ciekawych sił odczytowych i artystycznych, zarówno z Wilna, jak i z innych środowisk.

Dziesięć pytań dla słuchaczy radjowych

Wielki plebiscyt Biura Studjów

Jednym z podstawowych czynników rozwoju radjofonji, jest nieustanny i żywy kontakt słuchaczy z radjem, oraz współpraca słuchaczy przy układaniu programów. Trzeba się czynnie i pozytywnie ustosunkować do radja. Bierność bowiem jest wrogiem wszelkiego rozwoju i może właśnie dlatego są w Polsce dziedziny życia tak zaniedbane.

Biuro Studjów Polskiego Radja ma, m. i. za zadanie, badanie gustu i upodobań słuchaczy. Oczywiście, może to robić jedynie wtedy, gdy słuchacze pomogą w tej pracy, a im liczniejszy będzie współudział słuchaczy tem bardziej program będzie odpowiadał wymaganiom abonentów.

Nadchodzący sezon zimowy przynosi w dziedzinie programu powolny ale bardzo zasadniczy zwrot, polegający na tem, że o ile dotychczas radjo nadawało przeważnie odczyty na tematy bardzo ogólne i niezwiązane bezpośrednio z życiem, z tem codziennem życiem pełnem trosk i kłopotów — o tyle teraz, właśnie tematy życiowe będą przeważały. Wychodzi się bowiem z założenia, że słuchaczy więcej interesują sprawy przez nich w życiu codziennem spotykane od zagadnień, z któremi się prawie nie spotykają.

Polskie Radjo odwołuje się w tej sprawie do słuchaczy, z prośbą o wypowiedzenie się.

A więc, czy mówić o dolach i niedolach codziennego życia? Jest to temat szeroki, obejmujący wiele spraw i zagadnień przez każdego z nas w codziennem życiu spotykanych. A może zaciekawienie wzbudzi praktyczna filozofja życiowa, ujęta w szereg pogadanek, mających na celu wykazanie jak należy się ustosunkować do życia, ażeby osiągnąć spokój wewnętrzny i wzmóc wiarę we własne siły, a co zatem idzie ułatwienie w walce o byt. Pogadanki te byłyby ściśle związane ze szczęśliwie zapoczątkowaną akcją, mającą na celu stworzenie radjowego Klubu Optymistów.

Wiele pań chętnie słucha audycyj dla kobiet. Chodziłoby więc w tym wypadku o szereg pogadanek na tematy związane z zainteresowaniami większości kobiet, a więc o kulturze życia codziennego, o oszczędnej organizacji domu, o wskazówkach dla młodych matek, o higjenie, ale równie żo pracy społecznej kobiet, o ich prawach i t. d. A kto interesuje się specjalnie zagadnieniami społecznemi? Naogół budzą zaciekawienie pogawędki o technice i przyrodzie, mające na celu zaznajomienie słuchaczy z różnemi wynalazkami i ze zjawiskami przyrody. Szóstym tematem byłyby pogadanki o praktycznej medycynie i higjenie. Każdego z nas coś boli, lub każdemu z nas coś dolega, a przynajmniej nieraz nam się zdaje, że jesteśmy chorzy. Otóż czy mówić przez radjo o praktycznej medycynie jak też o medycynie w dawnych czasach? Prawie każdego z nas interesuje życie zwierząt. Wszyscy lubimy psy, wiele osób lubi koty, konie, możnaby mówić o ich dolach i niedolach jak również o zwyczajach i życiu różnych egzotycznych zwierząt. A teraz coś odmiennego: sporo słuchaczy prosiło o odczyty i pogadanki krajoznawcze. Trzeba przyznać, że naogół za mało znamy nasz kraj rodzinny. Może wreszcie tematy historyczne ujęte ze strony anegdotycznej, o dawnych zdarzeniach, obyczajach zainteresują słuchaczy?

Na dziesiątem miejscu stawia się lekcję języka francuskiego lub niemieckiego. Kto ze słuchaczy radjowych ma zamiar korzystać w nadchodzącym sezonie radjowym z lekcyj języków, proszony jest umieścić lekcje na pierwszem miejscu zestawienia, które nam nadeśle.

Wymienionych dziesięć tematów, prosimy ułożyć w kolejności takiej, w jakiej one interesują słuchacza radjowego. Odpowiedzi przesyłać należy pod adresem Polskie Radjo, Warszawa, ul. Kredytowa 1.

Oczywiście, poza przed chwilą omówionemi tematami, radjo poruszać będzie i szereg innych: z literatury, sztuki, polityki, wychowania obywatelskiego i państwowego, gdyż działalność programowa Polskiego Radja, kierowana jest stale tą myślą przewodnią, że polska radjofonja ma służyć państwu i jego rozwojowi przez podnoszenie społeczeństwa na coraz wyższy poziom kulturalny.

Humor na falach radjowych

Zamiary Kukułki Wileńskiej

Dzieje „Kukułki Wileńskiej" są błyskotliwe i zmienne. Jak wiadomo, jest to herb, godło akustyczne, głos firmowy radjostacji wileńskiej.

W cieniu anteny wileńskiej, wkrótce po jej otwarciu, narodził się typ audycji pod tą nazwą — poświęconej humorowi i regjonalnej beztrosce. Ojcami jej byli wileńscy szopkarze, weseli studenci z Teodorem Bujnickim i Antonim Bohdziewiczem na czele. Przez pewien czas wychodziło nawet pismo humorystyczne pod tą nazwą, drukujące radjowe teksty wesołe, utrzymane na wysokim poziomie redakcyjnym i graficznym.

Dnia 1 kwietnia 1933 roku otworzyła swe podwoje „Smorgonja", klub artystów wileńskich, opierająca swój regulamin na tradycji niedźwiedziej akademji w Smorgoniach i na satyrycznych wyczynach słowarzyszenia „Szubrawców" w Wilnie przed stu laty. Pod bicz satyry smorgońskiej dostają się osoby, instancje i zbiorowiska. Klub odbywa swe posiedzenia w soboty, a wstęp dozwolony jest tylko za ścisłemi imiennemi zaproszeniami. Towarzystwo jest zgrane, swoje, zamknięte, przeszło 60 liczy sobie członków.

Na niektóre wieczory kabaretu literackiego zapraszany jest mikrofon radjowy, powtarzający na antenę część ogólnopolską programu. Te transmisje zachowały tradycyjny tytuł „Kukułki Wileńskiej". Charakter programów smorgońskich tem się różni od kabaretów — powiedzmy — stołecznych, że obraca się dokoła tematów przedewszystkiem artystyczno-kulturalnych, a odbywa się doskonale bez szmoncesów i bez erotomanji.

Dzięki charakterowi swej szczypiącej niekiedy mocno satyry i dzięki swej ekskuzywności klub „Smorgonja" staje się od czasu do czasu celem ataków; atakują nadewszystko opisani i wyłączeni, a wogóle ludzie bez poczucia humoru. A humor Smorgonji wnosi do życia wileńskiego smaczek soli attyckiej i rzeźwy powiew, którego — ach, tak bardzo potrzeba.

Łączność z dawną „Kukułką" tworzy tu i gatunek, poziom dowcipu — i część jego współpracowników, z redaktorem Teodorem Bujnickim na czele. Wśród filarów autorskich należy wymienić pozatem: Konstantego I. Gałczyńskiego (prima vedetta!), Jerzego Zagórskiego, Tadeusza Łopalewskiego, wśród firm muzycznych Tadeusza Szeligowskiego, Stanisława Węsławskiego, Sergjusza Kontera — nie licząc przygodnych kombatantów. Dwie główne karjatydy wykonawcze, to dwaj „panowie W." Karol Wyrwicz-Wichrowski i Mieczysław Węgrzyn, ze sztabem obupłciowych gwiazd. Grono malarskich kapacystów pracuje w lokalu smorgońskim nad dekoracją estrady, wykonywaniem reklamy wizytów i nad rysunkowemi filmami, wyświetlanemi przez epidiaskop.

W nowym sezone smorgońskie macki „Kukułki Wileńskiej" szykują się do zapuszczania nowych głębokich zagonów w życie etatystyczne, municypalne, artystyczne i jednostkowe płatników, zrzeszeń, byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej. Transmisje — nieco skrócone, ale bardziej skondensowane — w ostatnią sobotę każdego miesiąca, wieczorem, przy końcu programu dziennego, z Wilna na całą Polskę.

Feljeton dziecinny

Jestem chudy, wyznaję, — ilekroć jednak przypominam sobie przyjacielskie rozmowy z dziećmi całego świata wtedy dusza we mnie tyje i rozrasta się w zachwycie od morza do morza. Ma słuszność Axel Munthe, zacności literat, twierdząc, że pół godziny rozmowy „z dużym człowiekiem" równa się nieraz wyszukanym torturom średniowiecznym. Dlatego też Munthe napisał książkę p. t. „Wśród ludzi i zwierząt" w której nie bez słuszności dowodzi, że w porównaniu z ludźmi, rozmowa z najstarszym koniem, prawdziwą małpą lub przysłowiowym osłem jest wprost siódmym rajem rozkoszy. Sądzę jednak, że zdobycie zaufania dziecka, w tem znaczeniu by ono wogóle chciało z nami poważnie rozmawiać, jest bez porównania wyższym szczytem zadowolenia.

W ciągu kilkoletnich eksperymentów radjopisarskich pozwoliłem sobie na niejedną kurację umysłową w postaci słuchowiska dla młodzieży. Nie skłamię tu ani trochę, jeśli wyznam ze skruchą, że najlepiej z wszelkiego snobizmu wyleczyły mnie przytem same dzieci. Utrzymały mnie ponadto w kontemplacji cudownej naiwności odległej o dziesięć gór, lasów i rzek od paskudnej brzydoty, w której tak chętnie zamieszkuje wykwintne zepsucie i przeżyty rozum.

I właśnie! Jeśli np. chodzi o te dziesięć gór, lasów i rzek, — oto skończyły się wakacje i „moja" kamienica napuchła znowu od dziecięcego krzyku! Pozwoliło mi to, jak dawniej, bez jakiejkolwiek obrazy zagłębić się „w psychologję szczenięcą"...

Jadzia 7-letnia radjoamatorka, dała mi znać o swoim powrocie w sposób bardzo poetyczny. Usłyszałem ją zaraz z pierwszego dnia z podwórza z kąta ganku na 2-m piętrze, gdzie zwykle, jak mała Modrzejewska, rozgrywa swoje samotne misterja teatralne w obliczu pustej klatki schodowej i przezroczystych słuchaczy anielskich.

— Boziu! — wołała teraz z przejęciem, podnosząc powyżej noska złożone do modlitwy rączki. — Daj wszystkim ludziom radjo!

Z tem radjem Jadzi to wcale nie bujda. Nad zadrutowanemi dachami kamienicy, jak i na ziemi podwórzowej, odgrywa ono niepośledną rolę w fantazji dziecięcej.

W związku z tem Józuś z pierwszego piętra dostał kiedyś lanie i przyszedł do mnie się smucić. Mówiliśmy z początku o rzeczach najzwyklejszych o stratosferze, o tem, że szpic Toto jest głupszy od własnego syna Karusia i że wogóle lepiej mieć aeroplan niż rower. Upierałem się właśnie przy jakimś szczególe ludzkiej ewolucji, gdy Józuś począł kręcić głową.

— Bo powinni mnie pozwolić, tobym zrobił model!

— A cóż ty sobie wyobrażasz, — rzekłem — że inżynierzy sami nie robią modeli zanim się wezmą do budowy samolotów?

— E! dla nich to tylko zabawka! — odrzekł kategorycznie i zaczęliśmy się na dobre kłócić, aż sam krzyknął... A ja to wszystko lepiej wiem! Przecież zato ciągle muszę dostawać lanie!

— A cóżeś ty znowu dziś zrobił?

— E, nic, — nakręciłem w domu radjowy aparat. Przecież jak gra, to trzeba wiedzieć co jest w środku. Tak samo aeroplan.

Ten cudowny pęd do wiedzy, okupiony cielesną ofiarą Józika gaśnie jednak obok przykładu żywego dowcipu sytuacyjnego, jaki miał miejsce przed kilku dniami na podwórzu. Grupka znajomych mi dzieci zajęta była gorliwem kopaniem ziemi pod murem, gdy spytałem tajemniczo:

— W co się bawicie?

— W Kopiec Krakusa! — odparł mi na to Staś i wskazując łopatkę na rozkopany z innej strony pagórek dodał: — W Kopcu Wandy nic nie znaleźliśmy.

— Nagle rozległy się głosy:

— Jest! jest!...

Spojrzałem zdziwiony. Z ziemi wyłoniła się jak zaklęta, — puszka detektora. Pierwszy to był, zaiste, wypadek w dziejach świata, aby w prahistorycznym kopcu znaleźć tak nowoczesny instrument techniki. Widocznie takie cuda zdarzać się mogą tylko na podwórzu szczęśliwym dzieciom!

— Skąd ten detektor? — spytałem.

Cisza wieków zawisła w powietrzu poczem odezwał się Staś:

— To mojego tatusia! Bo mamusia kazała radjo raz na zawsze uziemić, żeby nie było więcej krzyku, że tatuś jest radjopajęczarzem.

Na to odezwał się mały Kazik ze śmiechem:

— To twoja mamusia twojemu tatusiowi dała szkołę!

— Tak, — zastanowił się Staś — ale teraz jest nowy rok szkolny i tatuś obiecał się poprawić.

Janusz Stępowski.

Wieści i obrazki z kraju

ZAKŁADAJMY SADY OWOCOWE

Będzie nam ziemia rodzić
Aby koło niej z głową chodzić.
(Przysłowie ludowe).

Nadeszła jesień, a wraz z nią pora sadzenia drzew i zakładania sadów. I choć na tem polu czynną się postępy, to jednak dużo jeszcze pozostało do zrobienia. Przedewszystkiem dalecy jesteśmy od samowystarczalności w tym względzie, a przecie nietylko ją możemy osiągnąć, ale mamy wszelkie dane dla stworzenia eksportu owoców zwłaszcza na rynki skandynawskie i nadbałtyckie. W tym celu należy przedewszystkiem forsować hodowlę jabłek, dla uprawy których mamy dobre warunki na całej przestrzeni kraju.

Podróżnik, który zwiedza dzielnice naszego kraju położone na zachód, widzi z miłem zdziwieniem, że są one jak gdyby wielkim ogrodem, — tyle tam drzew owocowych w sadach, na polach i przy drogach, iż wprost wydaje się człekowi, który do takich widoków nie przywykł, że chyba do raju ziemskiego się dostał.

I ściska się boleśnie serce, gdy się porówna nasze połacie kraju z temi tam tak jaskrawo różniącemi się, gdzie na każdym kroku panuje ład i porządek a u nas wszędzie opuszczenie ogromne, — tam zabiegi i starania u nas niedbalstwo i próżniactwo, — tam bogactwo i dobrobyt u nas ciężka bieda.

Czemuż to tak się dzieje? Czyż my jesteśmy gorsi od swych braci i innych narodów?

Nie, i po stokroć nie. Jesteśmy wszak że narodem niezmiernie żywotnym. Obcy nas uważają za jeden z najzdolniejszych narodów na świecie, a i energji nie brak naszemu ludowi, — tylko trzeba chcieć, a wszystko się zdobędzie.

Jedną z przyczyn bardzo słabego rozwoju owocarstwa u nas jest to, że sady u nas zakładano dawniej tylko po dworach. Dwory czyniły to głównie bez myśli o zyskach z sadu, lecz tylko jakby dla domowego użytku.

Przyszły ciężkie czasy, zboże staniało i trzeba wyszukiwać inne dochody, żeby nie utonąć w ostatecznej biedzie.

Z sadu, założonego dawniej i nieraz dość dużego, nie można było owoców przejeść, więc resztę oddawano sadownikowi.

Sadownik taki u nas niema ani za grosz pojęcia o tym towarze i psuje go do reszty przez nieumiejętne obchodzenie się, ma zaś ochotę zarobić 100 proc. a zresztą i sam towar jest marny, zwłaszcza że niezmiernie różnolity, co ogromnie utrudnia sprzedaż.

Zebrawszy te wszystkie przyczyny razem, otrzymujemy zysk stosunkowo nie wielki, a kłopotów i drobiazgowych zachodów, oraz przykrości co niemiara.

Cóż dziwnego, że potem nie jeden mniej cierpliwy przeklina i sad i zyski z niego wraz z sadownikiem.

Ludzka zaś ułomna natura jest taka, że nie powiemy sobie, iż to wina wadliwego założenia sadu, lecz że hodowla drzew owocowych nie warta zachodu. Zwyczajnie zrzucamy winę na innych.

Wiemy też, że Polska co roku wydaje po kilka miljonów złotych na owoce sprowadzane z zagranicy.

Okazuje się z praktyki, że my możemy u siebie hodować owoce nie gorsze w smaku od zagranicznych, a często nawet więcej aromatyczne. Za drogie są nasze owoce, bo ich jest za mało, a przecież owoc dojrzały i czysty to nie tylko przyjemność, to przedewszystkiem zapewnienie długotrwałego zdrowia i dłuższego życia. Spożywanie owoców powoduje i pomaga dobremu trawieniu żołądka. Najbiedniejszy wyrobnik w Niemczech czy we Francji ma do śniadania, obiadu i wieczerzy po parę owoców, bo tam ich dużo i nie są tak drogie jak u nas.

Nie są to zaś zamorskie bajki, bo oto przyznawali się mi niedawno w moich wędrówkach po kraju gospodarze z okolic Kazimierza, Lublina, Krakowa że im morga sadu daje rocznie od 1000 do 2000 tysięcy złotych na czysto.

Z tych przykładów i z tych nie do uwierzenia wielkich zysków, jakie osiągają ze swych sadów zawodowi ogrodnicy, możemy mieć miarę, do wielkiego dobrobytu moglibyśmy przyjść my drobni gospodarze siedzący na kilku lub najwyżej kilkunastu hektarach ziemi, gdybyśmy obok innych gałęzi gospodarstwa rolnego wzięli się szczerze, z zapałem, wiarą i umiejętnością do zakładania sadów nowych i do poprawienia wad w naszych sadach starych.

Kto zaś tych błędów uniknie, ten tak podniesie dochody ze swej ziemi, że gospodarka, z której dziś ledwie może rodzinę wyżywić, da suto omaszczony kawałek chleba wszystkim jego dzieciom i wnukom.

Wykorzystujmy zatem każdą piędź ziemi i nie dajmy jej trwać w bezużyteczności.

Zapasów w naszych dobrze zaopatrzonych szkółkach drzew owocowych nie braknie. Przedewszystkiem jednak należy sadzić możliwie *jak najwięcej jabłoni — Polska bowiem powinna się stać krainą jabłka.*

Wtedy, ta nasza ziemia, umiejętnie obrabiana, wystarczy na wyżywienie wszystkich dzieci. *J. P.*

DRUJA

PRACA STRZELECKA W DRUI.

Oddział Z. S. w Drui, kierowany przez Gminny Zarząd Z. S. i Komendę Kompanijną Z. S. „Druja“ wykazuje od kilku lat żywą działalność. Między innemi założono w okolicy kilka pododdziałów, w których instruktor wojskowy pluton. Morawski prowadzi P. W. Ponadto w porze letniej strzelcy uprawiają sport, czego wynikiem jest duża ilość zdobytego POS. Wysyła się także strzelców i strzelczynie na obozy letnie i różne kursy celem pogłębienia wiedzy.

W dniu 5 sierpnia Komenda Kompanji ZS „Druja“ urządziła, jako w 20-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej uroczyste ognisko, na którego program złożyły się przemówienia: Komp. Obyw. Czerwieńca o „idei strzeleckiej“ i obyw. Florjana Barana o „znaczeniu czynu Legjonów w wojnie światowej“ oraz śpiew i deklamacje. Ognisko było połączone z festynem. Przygrywała orkiestra 19 Baonu KOP. Dochód z tej imprezy przeznaczono na powodzian.

Za największy jednak czyn drujskiego Strzelca uważać należy zapoczątkowanie budowy własnej świetlicy. Już oddawna rozumiano potrzebę własnej świetlicy i robiono w tym kierunku zabiegi, ale dopiero w tym roku dzięki „Sekcji Pracy“ zdołano przy spławie drzewa zebrać pewien fundusz, który umożliwił częściowe zrealizowanie tej myśli. Nagromadzono potrzebny do rozpoczęcia materjał i w dniu 16 sierpnia r. b. przystąpiono do robót ziemnych, które „Sekcja Pracy“ pod kierownictwem obyw. Szymańskiego wykonała ofiarnie oraz równocześnie rozpoczęto zakładanie fundamentów. Kosztorys budowy 14.000 złotych, albowiem dom ten służyć będzie nietylko dla strzelców, lecz znajdą tam pomieszczenie wszystkie organizacje znajdujące się na terenie Drui.

Zarząd przyjął na siebie wielkie zadanie i zdaje sobie sprawę, że pomimo zapału i usilnej pracy nie będzie mógł własnemi środkami w krótkim czasie doprowadzić do końca rozpoczętej budowy. Liczy on przedewszystkiem na własne siły, lecz także dużo i na obiecaną pomoc ze strony wyższych czynników, która przyjść powinna i to wydatnie, jako dla ważnej placówki. **Za—łn.**

Ofiara zawiedzionej miłości

Z Mołodeczna donoszą iż w m. Bienica odebrała sobie życie przez powieszenie się 30-letnia Marja Izawitko, chora umysłowo.

Jak się okazało Izawitko przed ostatnim tragicznym zamachem samobójczym popełniła 7 zamachów samobójczych z czego 5 przez powieszenie się, zaś 2 przez otrucie. — Wszystkie zamachy były udaremnione wczas. Powodem tych licznych zamachów samobójczych było to, iż Izawitko przed 4 laty pokochała pewnego urodziwego włościanina, który po uwiedzeniu porzucił ją i ożenił się z inną. Na tem tle Izawitko dostała pomieszania zmysłów, a następnie powtarzała raz po raz zamachy samobójcze.

Niezwykły napad i jego skutki

Mieszkaniec wsi Grzegorce, gm. ostrowskiej Jan Sulaniec, lat 17 po ostrej sprzeczce z ojcem 49-letnim Pawłem z powodu drobnej jakiejś kradzieży opuścił rodzicielski dom i wałęsał się bez żadnego zajęcia w okolicy.

Przed paru dniami Paweł Sulaniec wracał późnym wieczorem do wsi rodzinnej z miasteczka, gdzie zakupił galanterji i podniósł 60 zł. od kupca zbożowego Grynsztejna. W pobliżu wsi w lesie Sulaniec został napadnięty przez uzbrojonego w długi nóż opryszka, który pod groźbą śmierci zażądał wydania pieniędzy. Napadnięty długo nie czekając rzucił się na napastnika z zamiarem wyrwania mu noża. — Między opryszkiem a napadniętym wywiązała się zacięta walka, z której wyszedł zwycięsko napadnięty, gdyż zdołał skręcić rękę napastnikowi i silnem uderzeniem pięścią zwalić z nóg opryszka. Jakież było zdziwienie Sulańca, gdy w nieprzytomnym napastniku, leżącym na ziemi poznał swego syna Jana, który przed dwoma tygodniami opuścił dom rodzicielski.

O wypadku tym ojciec nie zamierzał nikomu mówić, lecz traf chciał, iż w tym momencie przejeżdżała furmanka z pobliskiego majątku. Jadący na widok leżącego na ziemi człowieka i stojącego przy nim drugiego z nożem w ręku zatrzymali się i poczęli badać sprawę.

Podczas badania wyszło na jaw, iż napastnikiem był rodzony syn napadniętego i że w czasie walki syn zranił w bok ojca, który w szamotaniu się nie odczuwał bólu i nie zdawał sobie sprawy, że jest ranny. Napastnik Jan Sulaniec uległ złamaniu prawej ręki i ciężkiemu wstrząsowi mózgu. Sprawą tą zajęła się policja i obecnie ranny syn znajduje się wraz z ojcem w szpitalu. Stary Sulaniec szybko przychodzi do zdrowia, gdyż mimo swego wieku jest to człowiek silny i wytrwały. Jan Sulaniec pozostanie w szpitalu około 4—5 tygodni. Matka i siostra młodocianego bandyty na wieść o zbrodniczym napadzie syna na ojca rozchorowały się na dobre. **(c)**

Artur Mills 8

APASZKA

POWIEŚĆ

Przekład autoryzowany z angielskiego

Oboje wychowali się w zbytku. Urodzenie dało im wszelkie przywileje, jakie są udziałem bogatych w zakresie urządzenia domu, służby i rozrywek. A jednak pomimo, że małżeństwo pozbawiło ich tego wszystkiego, nie czuli się pokrzywdzeni przez los. Planowali sobie tylko, co będą robić, jeżeli dojdą do pieniędzy. Oboje przepadali za polowaniem. I nagle łaskawe nieba zesłały im pieniądze i wspaniały majątek w samym środku najlepszych terenów łowieckich w Anglji. I jak z tego skorzystali? W zimie, całej pełni sezonu łowieckiego, wyjechali na południe, bo Meriel zachciało się Egiptu.

A teraz znów jej się zachciało stu tysięcy funtów na wazon Minga. Co za różnica z tym wieczorem z przed sześciu lat, kiedy przyszedłszy do małego mieszkanka na Earl'a Court, zakomunikował jej, że zarobił dwadzieścia funtów komisowego. Cieszyła się jak dziecko! A teraz mówi o sprzedaniu wazonu, ocenionego na sto tysięcy funtów, takim tonem, jakby chodziło o stary zegarek.

Nie, nie on nie sprzeda wazonu Minga. Sprzedawać taką rzecz poto tylko, żeby zgarnąć stos pieniędzy! I żeby te pieniądze roztrwonić na głupstwa! Czy nie większe szczęście posiadać najpiękniejszy okaz chińskiej porcelany na całym świecie, cudo, jakiem nie może poszczycić się ani Rockfeller, ani Rotschild, ani Ford, pomimo, że każdy pławi się w miljonach!

Trzeba będzie jeszcze pomówić o tem z Meriel. Przecież mogą wynająć dom w Londynie. Poco odrazu kupować? Wcale im to niepotrzebne. I zresztą, powinni trochę ograniczyć skalę życia. Tej jesieni dom we Flairs był przepełniony gośmi, z których wielu nie warto było zapraszać. No naturalnie taki Gervis Thorp jest zupełnie na miejscu. Sympatyczny chłop, zasługujący na wyróżnienie, ale inni?...

Tej nocy i Gervis Thorp, stojący w innym hotelu, przepędził częściowo noc bezsenną. I on również myślał o Flairs. Zastanawiał się, czy powinien skorzystać z zaproszenia Meriel, czy nie. Może podług nowoczesnych wyobrażeń był trochę staroświecki. Ale to przecież co innego flirtować z ładną mężatką, a co innego prowadzić dalej ten flirt pod dachem jej męża.

W taksówce Meriel, siedząca między nim a mężem, położyła dłoń na jego ręce. Było to przyjemne, ale i nieprzyjemne. Ma się rozumieć, Rolyatowie dawno się już pobrali i niewątpliwie każde idzie teraz swoją drogą. Pomimo to jednak trzeba się liczyć z pewnemi względami. Gervis postanowił, że zaraz nazajutrz poruszy z nią na wyścigach tę sprawę i w jakiś dyplomatyczny sposób wykręci się od wizyty na wsi.

Henryk pojechał wcześnie z rana do Fontainebleau, prosi więc, żeby na niego nie czekała.

Meriel znalazła list na tacy ze śniadaniem, które jej przyniesiono do łóżka, i postanowiła momentalnie skorzystać z okazji. To znaczy pójść z Gervisem do teatru, a potem nadancing.

Ubrała się bez pośpiechu i wyszła na Rue de Rivoli. Nawprost hotelu, na rogu ulicy, jaśniała wystawa jubilera światowej sławy. Przeszła na drugą stronę, obrzuciła okiem rozłożone za szybą wspaniałości, weszła do sklepu i kupiła platynowy wisiorek, wysadzany brylantami, nadający się do białoczarnej sukni, jaką miała na sobie. Poczem poszła do Ritza, gdzie czekał na nią Gervis. Umówili się na koktajl.

— Pan Rolyat pojechał do Fontainebleau? — zapytał młody człowiek.

— Tak. Wcześnie z rana. Zostawił bilecik, że może nie wróci na obiad.

Gervis nie odpowiedział. Nie miał zamiaru zapraszać Meriel na obiad w nieobecności męża, chociaż domyślał się, że jej o to chodziło.

Meriel popatrzyła na swego wielbiciela. Zachwycała się jego falującą czupryną i oczami. Nigdy jeszcze nie widziała takich oczu — istne bławatki.

— Jaki pan ma śliczny krawat.

— Nasz krawat pułkowy. Podoba się pani?

(D. c. n.)

Wspomnienie o Wilnie

Głos Polaka z zagranicy

P. Franciszek Jujka — nauczyciel z Altmarku (Saksonja pruska), uczestnik wycieczki Polaków z zagranicy bawiącej również i w Wilnie, po powrocie do Niemiec nadesłał do jednego z naszych czytelników poniższy list.

Szanowny Panie!

Skończyły się piękne dni pobytu w Polsce. Siedzimy znowu każdy na swej placówce i pracujemy. Niezatarte jednak pozostały wrażenia, jakie wywarła na nas wycieczka do Wilna. Pobyt w Wilnie zaliczamy do najpiękniejszych chwil, jakieśmy kiedykolwiek przeżywali. Nie zapomnimy nigdy tego ciepła serdecznego, tych prostych, szczerych, dobrych serc naszych kochanych braci — Wilnian. W trudnej, mozolnej pracy na tutejszym terenie krzepimy się wspomnieniami tych miłych, niestety tak krótkich chwil.

To też jest mi potrzebą serca wyrazić najszczersze podziękowanie Szanownemu Panu za umiejętne, nacechowane wielkim taktem i zrozumieniem przewodnictwo oraz za pośrednictwem Szanownego Pana Obywatelstwu Wilna za tę serdeczną, staropolską gościnność, z jaką nas podejmowano. W ciągu dwóch dni zrobiliście więcej w kierunku uświadomienia naszych Polaków w Niemczech, niż my w ciągu lat, gdyż my im tylko o Polsce mówimy, a Wy pokazaliście im Ją z najlepszej strony: pokazaliście serca polskie. Proszę przyjąć za to najwyższe uznanie, jakie skromny nauczyciel i pracownik społeczny wyrazić może oraz serdeczne podziękowanie od ludu polskiego, wśród którego pracuję.

Jak bardzo podziałała serdeczność Wilnian na naszych Polaków, o tem niech świadczy następujące: Mam w mej wiosce człowieka, urodzonego w Wilnie. Od 35 lat Wilna nie widział. Kiedy mu wczoraj opowiedziałem wrażenia, wyniesione z jego rodzinnego miasta, płakał jak dziecko. Kilka razy musiałem mu powtarzać niektóre szczegóły i byłby słuchał bez końca. Pytał o wiele rzeczy, na które niestety nie umiałem mu dać odpowiedzi, gdyż Wilno pierwszy raz widziałem. Kiedy mu pokazałem fotografję Ostrej Bramy, patrzał przez łzy na nią, a potem ucałował jak świętość. Człowiek ów pracuje na folwarku i ze względu na czas zimowy, a również i z braku funduszów nie brał udziału w wycieczce. Muszę nadmienić, iż mimo 20-letniego pobytu w Niemczech nie stracił nic z swej duszy wileńskiej, z swej czystej, nieco śpiewnej mowy polskiej. Jest to człowiek prosty, ale z bardzo szlachetnym charakterem, mój osobisty zaufany. Na człowieku tutejszego pochodzenia tak bardzo polegać nie można, na nim w zupełności. Taki typ Polaka spotkałem właśnie w każdym Wilnianinie.

Na końcu pozwalam sobie załączyć do Szanownego Pana prośbę. Zamierzam opracować cykl zebrań i na nich opowiedzieć moim ludziom wrażenia z wycieczki i pokazać rzeczy godne widzenia, przy pomocy epidioskopu na ekranie. Z braku pieniędzy nie zaopatrzyłem się w odpowiedni materjał w Wilnie. Proszę dlatego o łaskawe zakupienie materjału ilustracyjnego Wilna i okolic w pocztówkach, albumach i t. p., możliwie z odpowiedniemi opisami i nadesłanie go pod moim adresem. Wszelkie koszta proszę podać, a zwrócę je.

Dziękuję z góry za przysługę i łączę wyrazy prawdziwego szacunku i miłe pozdrowienia z obczyzny.

Fr. Jujka.

OD REDAKCJI. — Zamieszczając powyższy list zwracamy się do społeczeństwa wileńskiego z prośbą o nadsyłanie naszej redakcji broszurek i książeczek propagandowych o Wilnie i okolicy, oraz fotografje które prześlemy do „Orbisu" celem wysłania do polonji niemieckiej.

Nowe opłaty P.K.O. mogą być zmienione

Na memorjał w sprawie nowych opłat w PKO. otrzymała Wileńska Izba Przemysłowo - Handlowa z dyrekcji P. K.O. odpowiedź, że dyrekcja PKO. będzie gotowa poddać rewizji nowowprowadzone taryfy, jeżeli okażą się one niedostosowane do potrzeb życia codziennego. Już obecnie jest gotowa PKO. na życzenie właściciela konta czekowego nie obciążać opatami osób wpłacających lecz pobierać te opłaty z konta, na które wpłaty są dokonywane. (a)

Ofiary na powodzian

Wileński Prywatny Bank Handlowy podaje: Stan r-ku Wileńskiego Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi.

Wpłaty dokonane w dn. 5 września 1934 r. Ogółem wpłacono do dnia 5 września 1934 r. zł. 23.017.24. Pracownicy Księgarni Gebethner i Wolff w Wilnie zł 18.75. Pracownicy Sądu Okręgowego w Wilnie zł 729.27. Pracownicy firmy „Polmin" Oddz. w Wilnie zł. 39.08. Tatarzy m. Miru zł. 8.40. Muftjat od duchowieństwa Muzułmańskiego zł. 138.—. Pracownicy Okr. Woj. LOPP. zł. 24.86.

Ogółem wpłacono do dnia 6 września 1934 r. zł. 23.975.60.

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie

z dnia 10 września 1934 r.

Obroty małe. — Ceny bez zmian.

OFIARA

Związek Strzelecki w Olechnowiczach — ofiara na powodzian 22,50 zł.

Nowy manewr sprzedawców cukru

Po obniżeniu cen cukru niesumienni sprzedawcy wynaleźli sposób powetowania urojonych strat i częściowego nadrobienia różnicy między starą a obecną ceną cukru.

Sposób ów polega na tem, że w wielu sklepach zaczęto sprzedawać cukier w torebkach z bardzo grubego papieru. Waga takiej torebki dochodzi często do 20 gramów. Przy bardziej ożywionej sprzedaży cukru, zysk osiągnięty na tej drodze z krzywdą dla konsumentów — przedstawia się wcale nieźle.

Władze już zainteresowały się tem zjawiskiem i w najbliższym czasie zamierzają przeprowadzić rewizję, pociągając niesumiennych sprzedawców do odpowiedzialności. (a)

Uczestnicy zjazdu owczarskiego zwiedzają wytwórnie futrzarskie

W dniu wczorajszym, po zakończeniu obrad zjazdu owczarskiego, specjalna komisja, złożona z dyrektora Instytutu przemysłowego we Lwowie inż. Tatarczuka, inż. Woźniakiewicza ze szkoły garbarskiej w Radomiu i inż. K. Ciesielskiego dokonała przeglądu kilku wytwórni garbarskich i futrzarskich w Wilnie, aby przekonać się o poziomie wytwórczości tej dziedziny. W firmie „Furs" przy ul. Meczetowej, jako największej i wyposażonej w najkompletniejsze i najdoskonalsze urządzenia fabryczne, komisja kolejno w ciągu 4 godzin badała wszystkie fazy, jakie przechodzi skóra barania, zaczynając od zanurzenia surowca w garbniku, a kończąc na produkcji imitacyj kosztownych i szlachetnych futer.

Pozatem komisja zbadała wyrabianie oryginalnych futer szlacheckich, jak norki, wydry, lisy srebrne i t. p.

Po zakończeniu badań komisja z uznaniem wyraziła się o wysokim poziomie produkcji wileńskiej i doskonałem urządzeniu fabrycznem, dzięki czemu Wilno staje się najpoważniejszym ośrodkiem futrzarskim i garbarskim w Polsce. (a).

Znowu napad nożowniczy na przechodnia

Wczoraj w godzinach wieczornych porżnięty został nożem przechodzący ulicą Wielką 19-letni Brojdes Eljasz (Nowogródzka 37).

Brojdesa przewieziono do szpitala św. Jakóba. Sprawcy poranienia zbiegli. (c).

Bójka w cegielni Purty

W cegielni Sz. Purty przy ulicy Mysiej wynikła wczoraj krwawa bójka pomiędzy robotnikami. W czasie bójki dwóch robotników Macynko i Juszkiewicz zostało porzniętych nożami. Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu rannych skierowało ich do szpitala. (c).

Kalendarzyk podatkowy na wrzesień

1) zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1934 w wysokości podatku przypadającego od obrotu osiągniętego w sierpniu r. b. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe I i II kategorje prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze; 2) zaliczka kwartalna na podatek przemysłowy od obrotu za II-gi kwartał r. b. przypadająca od pozostałych płatników podatku przemysłowego, nie wymienionych w poprzednim ustępie; 3) zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu, osiągniętego przez notarjuszy (rejentów), pisarzy hipotecznych i komorników w sierpniu r. b.

W terminie do 7 dni po dokonaniu potrącenia podatku — podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytów i wynagrodzeń za najemną pracę wraz z dodatkiem kryzysowym.

Ponadto płatne są zaległości odroczone i rozłożone z terminem płatności we wrześniu oraz podatki na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze również z terminem płatności w tym miesiącu. (a)

Zaliczenia kolejowe

które wpłynęły do Kasy Stacji Towarowej **dnia 10 września.**

554255; 555366; 445; 493; 494; 843; 868; 875; 876; 879; 883; 954; 556042; 111; 146; 175; 209; 288; 312; 320; 344; 346; 352; 378; 388; 392; 556423; 432; 459; 463; 480; 518; 540; 549; 577; 600; 601; 604; 606; 622; 625; 629; 631; 640; 643; 652; 682; 686; 705; 709; 720; 726; 556734; 751; 755; 783; 797; 803; 810; 813; 828; 850; 854; 876; 883; 888; 895; 916; 937; 941; 953; 954; 962; 969; 975; 976; 977; 978; 556988; 996; 557008; 010; 020; 036; 038; 046; 047; 052; 053; 055; 068; 069; 072; 080; 081; 083; 0,85; 0 87; 088; 089; 103; 106; 114; 126; 132; 557133; 140; 149; 180; 191; 192; 215; 219; 240.

Nowe banknoty 100 zł.

Z dniem 16 b. m. ukażą się nowe banknoty 100 zł. z podobizną księcia J. Poniatowskiego.

—o[]o—

12 letnia złodziejka zbiegła z pod eskorty policyjnej

Onegdaj funkcjonarjusz Wydziału Śledczego zatrzymał na dworcu kolejowym 12-letnia dziewczynkę Annę Konowiczównę ze wsi Łodziszki, która mimo swego młodego wieku poszukiwana była przez policję smorgońską za szereg dokonanych przez nią kradzieży. Młodocianą złodziejkę odesłano pod eskortą policyjną do Smorgoń celem oddania pod opiekę rodziny. Na dworcu w Smorgoniach Konowiczówna zdołała jednak zmylić czujność eskorty policyjnej i zbiec.

RADJO

W WILNIE

WTOREK, DNIA 11 WRZEŚNIA 1934 R.

6.45: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Muzyka. Dziennik por. Muzyka. Chwilka Pań Domu. 7.40: Program. 7.50: Pogad. Aeroklubu. 11.57: Czas. 12.03: Wiad. meteor. 12.05: Program dzienny. 12.10: Muzyka popularna (płyty). 12.45: Audycja dla dzieci. 13.00: Dzienni kpoł. 13.05: Muzyka faustowska. 15.30: Wiad. o eksporcie. 15.35: Codz. odc. pow. 15.45: Koncert. 16.45: Skrzynka P. K. O. 17.00: Koncert 17.25: Aktualja. 17.35: Muzyka do bal. „Miłość czarodziejem" — De Falli. 17.50: Skrzynka techn. 18.00: Koncert reklamowy. 18.05: Litewskie sprawy aktualne. 18.15: Koncert. 18.45: „Wybuch wojny — wspomnienia osobiste" — J. Jankowskiego. 19.00: Recital śpiewaczy. 19.20: Pogad. aktualna. 19.30: Muzyka popularna. 19.45: Program na środę. 19.50: Wiad. sport. 19.56: Wil. wiad. sport. 20.00: „Budujemy szosę do Zielonych Jezior" — odczyt wygł. Wanda Pełczyńska. 20.15: Wieczór literacki. 20.45: Dziennik wiecz. 20.55: „Jak pracujemy w Polsce". 21.00: „Czar Jawy" — reportaż muzyczny. 22.00: „Sławne miasto Nowogródek" — felj. wygł. W. Hulewicz. 22.15: Recital fortepjanowy Haliny Kalmanowiczówny. 22.45: „Zabity deskami świat" — szkic liter. wygł. W. Dobaczewska. 23.00: Kom. o Turnieju lotn. 23.05: Wiad. meteor. 23.10: Muzyka taneczna.

ŚRODA, DNIA 12 WRZEŚNIA 1934 R.

6.45: Pieśń. Muzyka, Gimnastyka. Muzyka. Dziennik por. Muzyka. Chwilka Pań domu. 7.40: Program. 7.50: Obrona studjum rolniczego w Wilnie jako etap walki o len — pogadanka. 8.00: Giełda zbożowa. 11.57: Czas. 12.03: Wiadomości meteor. 12.05: Program dzienny. 12.10: Muzyka czeska. 13.00: Dziennik poł. 13.05: Koncert muzyki dawnej. 15.30: Wiad. o eksporcie. 15.35: odz. odc. pow. 15.45: „Mała skrzynecz ka" — listy dzieci omówi Ciocia Hala. 16.00: Muzyka lekka. 16.45: Aud. dla dzieci. 17.00: Recital śpiewaczy. 17.25: Piosenki francuskie. 17.50: Poradnik sportowy. 18.00: Wszyscy na Porubanek — wiadomości o przybyciu zawod. Miedz. Turn. Lotn. 18.05: Przegląd litewski. 18.15: Recital skrzypcowy. 18.45: „Błękitny kwiat kryzysu" — odczyt gosp. 19.00: Muzyka salonowa. 19.20: Pogad. aktualna. 19.30: Muzyka salonowa. 19.45: Program na czwartek. 19.50: Wiad. sportowe. 19.55: Wil. wiad. sport. 20.00: „Współczesna operetka" (płyty) Słowo wstępne wygł. prof. M. Józefowicz. 20.45: Dzien. wiecz. 20.55: „Jak pracujemy w Polsce". 21.00: Koncert szopenowski. 21.30: Pogadanka. 21.40: Recital śpiewaczy. 22.00: Aud. poetycka: Utwory Ryszarda Dobrowolskiego wygł. Tad. Byrski. 22.15: Koncert życzeń. 23.00: Kom. o Turnieju Lotn. 23.05: Wiad. meteor. 23.10: Muzyka taneczna.

KURJER SPORTOWY

Dziś W.K.S gra z Makabi

Dziś o godz. 15 min. 30 na boisku przy ul. Werkowskiej odbędzie się mecz piłkarski między W. K. S. — Makabi.

Spotkanie ma charakter towarzyski.

Bieg kolarski AZS. na trasie Ryga—Wilno

10 września b. r. o godz. 16 wg. czasu północno — europejskiego wystartował z Rygi kolarz AZS. Wilono kol. Kazimierz Luxenburg do jednoetapowego biegu Ryga — Wilno, organizowanego przez AZS. Wilno. Bieg jednoetapowy na trasie 470 klm. ma na celu zwrócenie uwagi na szlak turystyczny Ryga — Wilno, odcinek zdatny do imprez i rajdów międzynarodowych kolarskich jakoteż motocyklowych.

Przybycia kol. Luxenburga do Wilna należy spodziewać się 11 września t. j. we wtorek w godz. po 10. Meta koło przystani 3 Baonu Sap.

Piękny wynik Staniszewskiego w Wołkowysku

W Wołkowysku zostały przeprowadzone zawody kolarskie i lekkoatletyczne pod hasłem szukamy olimpijczyka. W zawodach tych wziął udział dobrze zapowiadający się biegacz Związku Strzeleckiego Staniszewski, który w swoim czasie na zawodach kolejowych pokonał Kazimierskiego z Wilna, zwracając tem samem na siebie uwagę.

Start Staniszewskiego na 5 tysięcy metrów wywołał więc pewne zaciekawienie. Osiągnął on pierwszorzędny wynik, mając 15 min. 14 sek. Trzeba przypomnieć, że rekord Polski na tym dystansie należący do Kusocińskiego wynosi 14 min. 41,8 sek.

Czas Staniszewskiego jest więc o minutę gorszy od rekordu polskiego, a trzeba wziąć jeszcze pod uwagę, że w czasie biegu były złe warunki atmosferyczne.

Jeżeli rzeczywiście czas Staniszewskiego był dobrze zmierzony, a i bieg odbył się na pełnej trasie 5 tysięcy metrów, to warto na Staniszewskiego zwrócić baczną uwagę.

Piękny czas uzyskano również na 800 mtr. Zwyciężył Składanowski ze Strzelna w czasie 2 min. 8 sek. W biegu kolarskim na 10 klm. zwyciężył Ognik (Strzelec) w czasie 17 m. 48 s. przed Sadowskim z KPW 17 m. 58 s.

Zjazd samochodowy do stolicy na Challenge

W dn. 15 września Automobilklub Polski wraz z prowincjonalnemi klubami automobilowemi organizuje ogólnopolski zjazd gwiaździsty do stolicy. Udział w zjeździe mogą brać również automobiliści niestowarzyszeni. Meta zjazdu znajdować się będzie na Pl. Marszałka Piłsudskiego.

Z SEKCJI BOKSERSKIEJ Ż. A. K. S.

KOMUNIKAT

Treningi sekcji bokserskiej już się rozpoczęły we własnej sali przy ul. Zawalnej 1 pod kierownictwem byłego wicemistrza Polski i wielokrotnego reprezentanta naszego miasta kol. Józefa Pilnika, który niedawno powrócił z kursu w Skolen. Na treningi przychodzą wszyscy starzy bokserzy zaawansowani oraz cały szereg nowoprzyjętych. Treningi odbywają się normalnie w poniedziałki i czwartki o godz. 20.30. W celu spopularyzowania boksu wśród szerszych mas organizuje się kurs dla początkujących. Zapisy na powyższy kurs będą przyjmowane do dnia 15 bm. włącznie w sekretarjacie klubu.

KOMUNIKAT KLUBU SPORTOWEGO R. W.

Zarząd Klubu Sportowego Rodziny Wojskowej powiadamia, że zapisy członkiń do poszczególnych sekcyj, jazdy konnej, gimnastyki szwedzkiej i plastycznej, strzeleckiej oraz narciarskiej odbywać się będą w każdą środę od godz. 17 do 18 w sekretarjacie Klubu — ul. Mickiewicza 13. Uprasza się o jak najliczniejsze zapisy.

BOKSERZY MAKABI WARSZAW. ZAPROSZENI DO TALLINA I RYGI.

Bokserzy warszawskiej Makabi zostali zaproszeni na tournee do Tallina i Rygi. M. in. Makabi ma rozegrać mecz z reprezentacją bokserską Łotwy.

Wiadomość ta niepokoi nas o tyle, że wyjazd Wilnian w ten sposób może być pominięty.

KRONIKA

Wtorek 11 Wrzesień

Dziś: Prota i Jacka
Jutro: Gwidona W., Heronida

Wschód słońca — godz. 4 m. 44
Zachód słońca — godz. 5 m. 49

OSOBISTA

— **Dyr. Izby Skarbowej w Wilnie E. Ratyński wyjechał** na kilkudniową lustrację powiatowych Urzędów Skarbowych.

Zastępstwo na czas nieobecności objął J. Starczewski — Naczelnik Wydziału III Izby.

KOSCIELNA

— **Komitet w sprawie remontu Kościoła Parafjalnego.** Komitet Parafjalny, powołany przez J. E. księdza Metropolitę Romualda Jałbrzykowskiego, pod przewodnictwem ks. proboszcza P. Żarnowskiego, po szczegółowem omówieniu najpilniejszych potrzeb kościoła, postanowił konieczny remont przeprowadzić kolejno, a to ze względu na trudność zdobycia odrazu potrzebnych funduszów. W pierwszej kolejności wykonano przykrycie dachu, który przedtem zaciekał i powodował przez swą nieszczelność obfite gromadzenie się śniegu na poddaszu. Dla zachowania charakteru stylowego świątyni było koniecznem zachować charakterystyczne pokrycie dachówkowe. Przy robotach dachówki ułożono na listwach i na wapnie, według metody stosowanej powszechnie w dawnych wiekach, co zapewnia dach od zawiewania większych ilości śniegu. W częściach blaszanych dachu, gdzie okazała się konieczność zastąpienia blachy zniszczonej nową, zastosowano blachę ocynkowaną, pomiedziowaną, osiągając w ten sposób obok trwałości materjału również odpowiedni dla zabytkowego budynku wygląd.

Obecnie jest w toku malowanie kościoła wewnątrz. Malowanie będzie wykonane po gruntownem zeskrobaniu licznych nawarstwień dawnych farb i odczyszczeniu profili gzymsów, głównie pilastrów i innych motywów rzeźbiarskich i architektonicznych.

W pracach Komitetu Parafjalnego biorą również żywy udział, jako doradcy techniczni i artystyczni p. p.: art. malarz, prof. J. Hoppen, art. malarz St. Jarocki, konserwator dr. Lorentz i inżynier architekt S. Narębski. Roboty malarskie powierzono z przetargu wybitnemu majstrowi malarskiemu p. Tomkiewiczowi. Kierownictwo artystyczne robót malarskich spoczywa w rękach art. malarza Kazimierza Kwiatkowskiego, Dyrektora Szkoły Rzemiosł Artystycznych.

Projekt pomalowania wnętrza został zaaprobowany przez J. E. Księdza Arcyb. Metropolitę, który nie szczędził trudu osobiście zlustrować roboty, w towarzystwie Księdza Kanclerza, kan. A. Sawickiego, w dniu 10 września r. b.

MIEJSKA

— **Komunikat Obwodu Miejskiego L. O. P. P.** Dziś (dnia 11 września 1934 r.) o godz. 17 w lokalu Kasyna Policyjnego przy ulicy Żeligowskiego Nr. 4 (w podwórzu) odbędzie się ogólne zebranie powakacyjne delegatów Kół. Zebranie odbędzie się bez względu na ilość obecnych.

Zarząd Obwodu Miejskiego LOPP prosi pp. Delegatów o punktualne przybycie.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie Zarządu z działalności za okres czasu od dn. 10. 9. 1933 r. do dn. 1 września 1934 r. 3) Sprawa 10 proc. należności sttatutowych dla Kół. 4) Wolne wnioski.

— **Komunikat Tommaka.** W dniach 12, 16 i 18 września 1934 r. od godz 6 rano będą uruchomione wozy autobusowe na cmentarz żydowski od Ratusza.

Cena biletu do cmentarza żydowskiego, od Ratusza, Poczty i Królewskiej — 20 gr., a od mostu Zarzecznego, Krzyża i Rynku 15 gr. Bilety z przesiadaniem można nabywać na wszystkich linjach.

— **Dostęp na teren po Targach Futrzarskich jeszcze zamknięty.** Mimo, iż Targi Futrzarskie zakończyły się 9 bm. dostęp do ogrodu po-Bernardyńskiego jest jeszcze zamknięty. Młodzieży szkolnej i ludności nie wpuszcza się przez bramę nie podając nawet powodu tak dziwnego postępowania. Nie wolno — i basta.

Że dostęp do ogrodu miejskiego utrudniono podczas trwania targów — to jeszcze da się wytłumaczyć. Ale dlaczego nie wolno wejść do ogrodu po targach — na to trudno znaleźć odpowiedź.

Swoją drogą podobnego stanu nie można chyba nazwać normalnym. Coś tu nie w porządku. (a).

— **Skrócenie czasu handlu.** Począwszy od dnia 1-go października wszystkie owocarnie i sklepy, sprzedające słodycze i wodę sodową, będą musiały być zamykane o godz. 21-ej (9-ej wiecz.).

Obecnie wszystkie sklepy tego rodzaju są otwarte do godz. 23-ej (11-ej nocy). (a).

— **Eksmisje mieszkaniowe odroczone do 1 kwietnia przyszłego roku.** Termin moratorjum mieszkaniowego obowiązującego obecnie, upływa z końcem października b. r. Jednakże wygaśnięcie tego terminu zbiega się z ustawowym zimowym terminem wstrzymania eksmisyj na czas miesięcy zimowych. Z tego względu sądy odraczać będą wykonanie zapadających wyroków eksmisyjnych do 1 kwietnia 1935 r. (a).

— **Przygotowania do wyborów do Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie.** Przygotowania do wyborów do Izby Przemysłowo — Handlowej w Wilnie są w całej pełni. Poza posiedzeniami oficjalnych czynników Izby odbywają się konferencje przedstawicieli przemysłu i handlu. — Kupcy żydowscy zorganizowali komitet, który prowadzi silną akcję wyborczą celem przeprowadzenia w bieżących wyborach jaknajwięcej swoich kandydatów. (d).

SANITARNA

— **Zabiegi sanitarne na terenie miasta.** W wielu miejscach na peryferjach miasta znajdują się wały śmieci i zsypiska, które szczególnie podczas upalnych dni wydzielają wstrętny odór i zatruwają powietrze.

Aby temu zaradzić władze sanitarne mają przystąpić do dezynfekowania śmieci, co będzie odbywało się raz w tygodniu.

Niezależnie od tego władze sanitarne opracowują metodę najbardziej higjenicznego i racjonalnego wywozu fekalij z dołów kloacznych.

— **Choroby zakaźne w ostatnim tygodniu.** W ostatnim tygodniu na terenie województwa wileńskiego zarejestrowano 194 wypadków chorób zakaźnych, w tem w samem Wilnie 41 wypadków.

Zastanawiającym jest fakt, że z 24 wypadków szkarlatyny 22 wystąpiły w Wilnie, zaś z 73 wypadków jaglicy w Wilnie zarejestrowano tylko 4, resztę — w powiatach na terenie wsi. (a).

SPRAWY AKADEMICKIE

— **Z Legjonu Młodych.** Komendant Akad. L. Mł. zarządza mob. wszystkich leg. leg. Akadem. L. Mł. USB. na dzień dzisiejszy t. j. 11-go września 1934 r. o godz. 19 w lokalu Akadem. L. Mł. Zamkowa 24

SPRAWY ZYDOWSKIE

— **Obniżenie opłat za ubój rytualny.** W najbliższych dniach zostaną znacznie obniżone opłaty za ubój rytualny owiec i baranów. Opłata za ubój jednej sztuki nie powinna przekraczać kwoty 60 gr.

Do uboju rytualnego będzie uprawniony tylko rzezak, mogący się wykazać pisemnem zaświadczeniem rabina.

Obniżenie opłat za ubój pozostaje w związku z akcją popierania owczarstwa w kraju. (a)

ROŻNE

— **Wybory do Izby Lekarskiej.** Termin wyborów do Rady Wileńsko-Nowogródzkiej Izby Lekarskiej, został ustalony na dzień 2-go grudnia r. b.

Bezpośrednio po tych wyborach odbędą się wybory do Rady Naczelnej Izby Lekarskiej w Warszawie. (a).

— **Komisja Okr. Kół Mł. P. C. K.** powtórnie zawiadamia, iż Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża na terenie Okręgu Wileńskiego obchodzony będzie od 4 do 14 października.

We wspomnianym okresie szkoły zorganizują, zgodnie z rozporządzeniem Pana Kuratora, pogadanki i t. p. w celu propagandy Czerwonego Krzyża.

Po odpowiedni materjał prosimy zgłaszać się do Zarządu Okręgu — ul. Tatarska 5.

Teatr i muzyka

— **Teatr Muzyczny „Lutnia“. „Hr. Luksemburg“. — Występy Janiny Kulczyckiej.** Dziś o godz. 8 m. 15 Teatr Muzyczny „Lutnia“ rozbrzmiewać będzie pięknemi melodjami ogólnie lubianej operetki Lehara „Hr. Luksemburg“ która cieszy się niesłabnącem powodzeniem, dzięki doskonałemu wykonaniu całego zespołu artystycznego z J. Kulczycką i K. Dembowskim na czele. Zniżki ważne.

— **Występy Hanki Ordonówny w „Lutni“.** W piątek najbliższy czarować będzie publiczność Wileńską znakomita artystka Hanka Ordonówna, swą niezrównaną interpretacją piosenek o różnorodnem charakterze i nastroju. Bogaty program utworu obejmuje piosenki które budzą entuzjazm publiczności. Piosenki te wykonane będą w językach polskim, francuskim niemieckim, hiszpańskim arabskim i hebrajskim

Bilety w Teatrze „Lutnia“ codziennie 11—9 wieczór.

— **Miejski Teatr „Letni“ w ogrodzie po-Bernardyńskim. — 2 ostatnie przedstawienia „Damy w Bieli“. — Zakończenie sezonu letniego.** Dziś, we wtorek dnia 11 b. m. o godz. 8 m. 30 wiecz. przedostatnie przedstawienie w Teatrze Letnim doskonałej komedji francuskiej M. Acharda „Dama w Bieli“, której niefrasobliwy humor i wielce interesująca treść — doskonale bawią publiczność. Sztuką tą Teatr w ogrodzie po-Bernardyńskim zakańcza sezon letni.

Ceny propagandowe.

— **UWAGA! — zniżki do Teatru Miejskiego na Pohulance.** Administracja Teatru Miejskiego na Pohulance (pokój nr. 4) od dnia dzisiejszego t. j. od 11 września 1934 r. — od godz. 11-ej do 2-ej popoł. — wydaje legitymacje zniżkowe dla instytucji państwowych, prywatnych i komunalnych, stowarzyszeń, organizacji i związków zawodowych na listy zbiorowe z wyszczególnieniem nazwisk na sezon 1934-35.

Zniżki stosowane będą w skali 25 proc. **Cena legitymacji wynosi 1 zł.** Legitymacje wydawane będą na okres półroczny t. j. od września r. b. do końca lutego 1935 r.

— **Sala Konserwatorjum.** Dziś nadszedł telegram od znakomitego profesora Akademji Muzycznej w Paryżu A. Cortot, że w pierwszych dniach października przejazdem do Stockholmu pan prof. Cortot da swój jedyny koncert.

15-go października odbędzie się jedyny koncert p. Artura Rubinsteina.

Zamówienia na bilety na powyższe koncerty przyjmują się już w Sali Konserwatorjum (Końska 1) od 5 do 7 wiecz. w pokoju Nr. 4.

— **W Sali Konserwatorjum** w piątek 14-go i sobotę 15 września r. b. o godz. 8.30 odbędą się wielkie wieczory muzyki jazzowej. Udział biorą słynni kompozytorzy Artur Gold i Jerzy Petersburski i ich cały zespół orkiestrowy z 10-ciu osób: oraz znakomici soliści L. Henrykowski i prof. Zinkow. W programie najnowsze szlagiery i duet na dwóch fortepjanach.

Bilety do nabycia w kasie Sali Konserwatorjum (Końska 1) od godz. 11 do 1 i od 5 do 7.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2 — 3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1 — 3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1 — 2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7 — 9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 6-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ“, Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis